Redakcja Karola 4. Tel. 128-28, 102-26
Administracja Karola 2, Telefon 182-42
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

Cena 10 groszy.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 50 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1932 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 90 gr. mies. lub 8 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry).
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 80 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok IX. Nr. 151

Łódź, piątek 2 czerwca 1933 r.

Uczczenie pamięci ś. p. Tadeusza Hołówki.



Wczoraj odbyło się w wewnętrznym hallu Sejmu odsłonięcie popiersia ś. p. Tadeusza Hołówki. W uroczystości wzięła udział rodzina ś. p. Tadeusza Hołówki, członkowie rządu z p. premjerem Jędrzejewiczem na czele, marszałkowie Sejmu i Senatu i t. d. Popiersie jest dziełem art. rzeźbiarza p. Strynkiewicza.

„Błękitny Ptak" mjra Karpińskiego wyfrunie w środę do Australji.

Czy nie zadużo reklamy przed lotem?

Warszawa, 2 czerwca. Major Karpiński otrzymał wczoraj pozwolenie na dokonanie lotu z Warszawy do Londynu a stamtąd do Australji i zpowrotem ogólnej długości

50 tysięcy km.

Samolot majora Karpińskiego R. 23 znajduje się obecnie w Centralnym Instytucie Badań lotniczych, gdzie poddawany jest

próbom.

Major Karpiński wystartuje prawdopodobnie w środę przyszłego tygodnia. R. 23 otrzymał nazwę „Błękitnego Ptaka".

* * *

W sferach lotniczych Warszawy pewne zdziwienie wywołuje nieustanna reklama lotu, który jest przecież ryzykowny i

może się nie udać

zwłaszcza, że wśród lotników istnieje przesąd, iż rozgłos psuje przedsięwzięcie, działa bowiem na nerwy pilota. Jedyny polski lot, który odbył się bez reklamy, była wyprawa kapitana Skarżyńskiego. Świat i Polska dopiero po udanym locie dowiedzieli się

o wspaniałem zwycięstwie.

Rzecz prosta, że major Karpiński w tej akcji reklamowej nie bierze żadnego udziału, jest to raczej źle zrozumiana przysługa zbyt gorliwych przyjaciół.

Panczen Lama w samolocie.



Panczen Lama, najwyższy dostojnik religijny tybetańskich buddystów odbył pierwszą podróż powietrzną na amerykańskim samolocie.

Sąd doraźny w Piotrkowie.

Bestjalskiemu zbrodniarzowi grozi stryczek.

Łódź, 2 czerwca. Przed Sądem Okręgowym w Piotrkowie rozpoczął się proces doraźny przeciwko 25-letniemu Wilhelmowi Wildemanowi, mieszkańcowi Bełchatowa oskarżonemu o dokonanie bestjalskiego morderstwa na bunkowego na osobie 25-letniego Jana Kempy, handlarza trzody chlewnej, zamieszkałego we wsi Grocholice, powiatu łaskiego.

W początkach maja r. b. Jan Kempa, po sprzedaży transportu świń w Pabjanicach, wracał wieczorem do domu wioząc ze sobą

przeszło 800 złotych,

uzyskanych ze sprzedaży nierogacizny. W drodze przysiadł się na wóz Kempy znajomy jego rzeźnik Wilhelm Wildeman. W drodze pomiędzy Pabjanicami a Bełchatowem Wildeman zamordował Kempę, dużym nożem rzeźnickim. Zbrodniarz pastwił się zwierzęco nad swą ofiarą i nożem zmasakrował Kempie twarz i

podciął gardło.

Obrabowawszy zwłoki ukrył je pod słomą i pustemi workami, puścił konia samopas, sam zaś zbiegł.



25-letni Wilhelm Wildeman, morderca Jana Kempy, stanął przed sądem doraźnym w Piotrkowie.

Koń zatrzymał się w zagrodzie Kempów w Grocholicach. Ojciec zamordowanego Juljan Kempa zaniepokojony nieobecnością syna zaczął przeszukiwać wóz i w chwilę później odnalazł na nim zmasakrowane zwłoki.

Przeprowadzone intensywne śledztwo już dnia następnego przyczyniło się do ujawnienia mordercy. Wildeman na odzieży którego znaleziono plamy krwi, zaś w mieszkaniu znaleziono narzędzie zbrodni — nóż, również ze śladami krwi, przyznał się do zbrodni.

Potwornemu zbrodniarzowi grozi stryczek.

Pakt czterech nie będzie nigdy podpisany?

Londyn, (PAT) 2 czerwca. „Daily Herald" w artykule pod tytułem „Pakt 4 mocarstw jest obecnie bluffem, który może być parafowany, ale nie zostanie podpisany", stwierdza m. innemi: komedja z paktem 4 mocarstw

trwa nadal.

Parafowanie paktu zostało ponownie odroczone. Gdyby parafowanie nawet obecnie doszło do skutku to pozostanie ono bluffem. Jest pewnem, że pakt ten nie będzie nigdy podpisany. Jest również pewnem, że nie będzie on ratyfikowany przez wszystkie państwa.

—oOo—

Niemiecko-litewskie pertraktacje zostały po raz drugi przerwane.

Ryga, 2 czerwca. (Specjalna wiadomość „Echa") Wczoraj zostały przerwane pertraktacje handlowe między rządami litewskim a niemieckim.

Powodem przerwania pertraktacji była

odmowa rządu niemieckiego

obniżenia taryf kolejowych dla litewskiego eksportu tranzytowego.

Należy zaznaczyć, iż pertraktacje te zrywane są po raz drugi.

Śmierć tajemniczego uciekiniera.

Nazwiska zabitego nie ustalono.

Warszawa, 2.6. Patrol policyjny natknął się pod Jabłonną na jakiegoś mężczyznę lat 30, którego chciał wylegitymować. Nieznajomy miast okazać dokumenty

rzucił się do ucieczki

i pomimo wezwań nie chciał się zatrzymać. Wówczas policjanci

dali ognia

kładąc nieznajomego trupem na miejscu. Tożsamości zabitego nie udało się ustalić.

—oOo—

Czy londyńska konferencja pokona skutki kryzysu?



Paradoksy gospodarki światowej: Brazylijska kawę pala pod kotłami, ogorzali bezrobotnych czekają na zasiłki, statki rzeczne stoją bez ruchu, amerykańscy farmerzy wylewają mleko celem podniesienia zbyt niskiej ceny. Z jednej strony nędza i głód — z drugiej niszczenie środków żywności i produkcji. Czy rozpoczynająca się dnia 3 czerwca w Londynie światowa konferencja ekonomiczna znajdzie lekarstwo na ten rozpaczliwy stan rzeczy?

Wyjazd ministra skarbu do Bukaresztu.

Warszawa, 2.6. Na konferencję państw rolniczych w Bukareszcie między innemi wyjeżdża delegacja polska z ministrem skarbu Zawadzkim na czele. Ministra Zawadzkiego zastępować będzie podsekretarz stanu wiceminister Rożnowski.

—:—

Dolar prywatnie 7,45.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 7.48, w płaceniu 7.45; dolar złoty w żądaniu 9.20, w płaceniu 9.18; funt angielski w żądaniu 30.25, w płaceniu 30; rubel złoty w żądaniu 4.92, w płaceniu 4.90; marka w żądaniu 2.06, w płaceniu 2.05; za 100 franków francuskich w żądaniu 35.15, w płaceniu 35.10.

Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary po 7.45.

Prof. Waldemaras przybędzie do Polski.

Tymczasem stara się o paszport zagraniczny.

Kowno, 2 czerwca. (Specjalna wiadomość Echa). Były dyktator Litwy prof. Waldemaras oraz prof. Albin Herbaczewski zwrócili się do władz o

wydania im paszportów zagranicznych

do Polski. Obaj profesorowie mają zamiar przybyć na Wileńszczyznę do Ordzin.

—oOo—

Nowa salonka Marszałka Piłsudskiego

pełna wygody i smaku.

Częstochowa, 2 czerwca. Pociąg warszawskim nr. 205 przybył do Częstochowy odbywający pierwszą, próbną jazdę nowozbudowany dla Marsz. Piłsudskiego salonowy wagon kolejowy. Obserwacje w czasie próbnej podróży czyniła specjalna, jadąca w tym wagonie salonowym komisja wydziału mechanicznego Dyrekcji Warsz. z p. inż. Gepertem na czele.

Luksusowy wagon został w Częstochowie odczepiony od pociągu warszawskiego, mógł więc być podziwiany przez grono osób z pośród pasażerów i personelu kolejowego. Wagon-salonka wykonany został z drzewa palisandrowego, urządzenie zaś wewnętrzne salonu, gabinetu i sypialni pełne jest wytworności, wygody i smaku. Pozatem wagon wyposażony jest w

najnowsze urządzenia techniczne,

aparaty radiowe i t. d.

Wagon-salonka po półgodzinnym postoju przyczepiony został do pociągu katowickiego nr. 206 i o godz. 2-ej m. 1 odjechał zpowrotem do Warszawy.

—oOo—

Groźny pożar fabryki platerów.

Cały budynek spłonął.

Warszawa, 2.6. Nocy ubiegłej z nieustalonej jeszcze przyczyny wybuchł pożar w fabryce wyrobów platerowanych Henneberga (Wolska 17). Na miejsce przybyły trzy oddziały straży ogniowej. Pożar

powstał na parterze

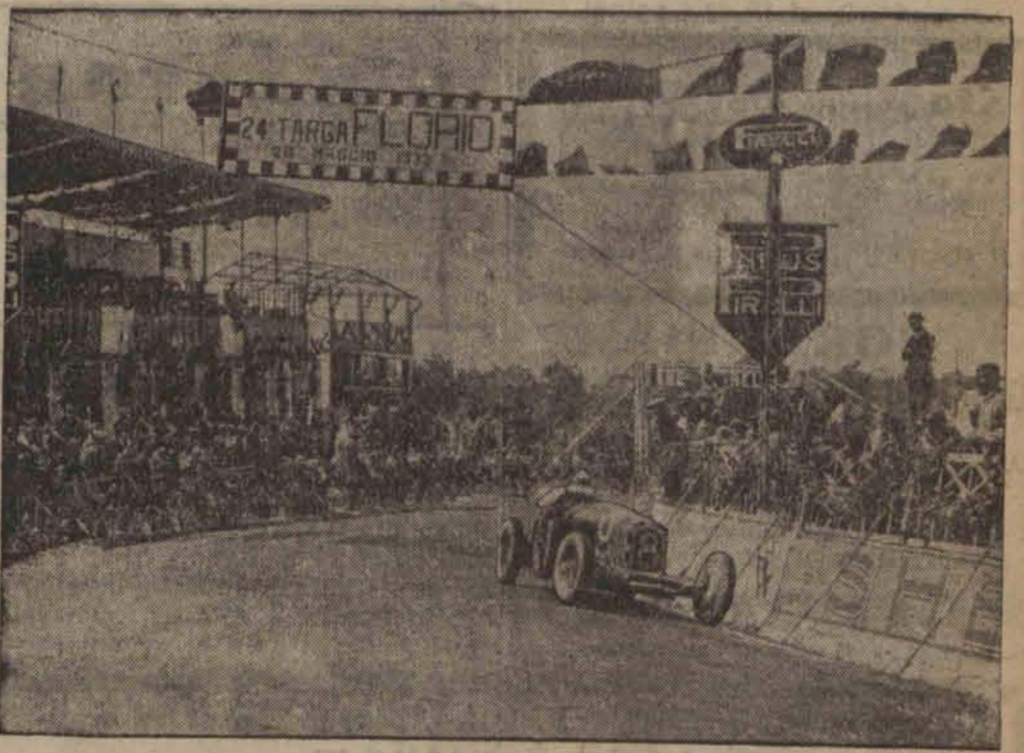
w lakierni i w krótkim czasie przerzucił się na I piętro. Nad fabryką zajaśniała olbrzymia łuna. Akcja ratunkowa

trwała dwie godziny.

Spłonął jednopiętrowy budynek fabryczny.

—oOo—

Wyścigi Targa Florio na Sycylji.



Włoski automobilista Brivio mija jako pierwszy metę podczas słynnych wyścigów Targa Florio na Sycylji. Targa Florio uważany jest z powodu kretej szosy górskiej za jeden z najtrudniejszych wyścigów świata.

Spalone zwłoki poćwiartowanej kobiety.
Bestjalska zbrodnia w Wilnie.

Z Wilna donoszą: Miasto wstrząśnięte zostało wiadomością o strasznem odkryciu w lesie ponarskim, gdzie znaleziono zwęglone zwłoki kobiety na zgasłem palenisku.

Śledztwo narazie ustaliło, że ofiara tajemniczej zbrodni została najpierw uduszona. Uduszenia dokonano przypuszczalnie przed paru tygodniami. Spalenia zwłok zaś dokonano przed 3, względnie 5 dniami.

Spalenie odbyło się w kotlince w lasach ponarskich wpobliżu t. zw. paleniska karczów w sąsiedniej posesji, wskutek czego dym wydobywający się z paleniska, mieszał się z dymem przy spalaniu karczów, co pozwoliło na ukrycie zbrodni.

Po zamordowaniu nieszczęśliwej ofierze

obcięto nogi

i po pokrajaniu przewieziono części zwłok na miejsce spalenia. Dalsze badania ustaliły, że zamordowana była poważnie chora na gruźlicę płuc miała plombowane zęby, a jeden ząb najprawdopodobniej złoty, od gorąca roztopił się.

Dochodzenia policji ustaliły, że zbrodni dokonano z całą premedytacją według ułożonego zgóry planu. Znalezione na miejscu spalenia zwłok ubranie kobiece nie jest ubraniem zamordowanej a podrzucone zostało ubranie wiejskiej dziewczyny z tego względu że zwłoki ubrane były w inną suknię. Świadczą bowiem o tem

drobne strzępki z jedwabiu

na rękach ofiary.

Zbrodniarze dla rozpalenia ognia przywieźli z sobą denaturat lub benzynę.

Okoliczni włościanie opowiadają, że widzieli przejeżdżający w tamtym kierunku samochód bez numeru, w którym siedziały trzy osoby. Wpobliżu miejsca zbrodni znaleziono porzuconą fotografję z której twarze osób zostały wydrapane.

Sposób zamaskowania zbrodni świadczy o tem, że ma się tu do czynienia ze specjalistami i wykrycie sprawców będzie niewątpliwie bardzo trudne.

—x×x—

18-letnia panna otruła własne dziecko.
Zbrodnia wstydliwej dziewczyny.

Wieluń, 2 czerwca. (Od wł. kor.) — Walerja Płóciennikówna lat 18 panna zam. w Kuźni Grabowskiej powracając z Belgji do rodziców pod rodzinną wsią zamordowała własne dziecko z którem wstydziła się pokazać, mimo iż rodzice jej widzieli

już o jego istnieniu.

Młodociana matka pozbawiła swe 6-cio tygodniowe dziecko życia wlewając mu do buzi jakiejś trucizny — zwłoki zaś

ukryła w życie.

Zapytana po powrocie do domu o dziecko oświadczyła, że umarło jej w drodze.

W czasie prowadzonego dochodzenia zwłoki odnaleziono. Płóciennikówna przyznała się do popełnionej zbrodni.

Dalsze dochodzenie w sprawie tej przekazano władzom sądowym.

Szpieg ułatwiał dezerterom
ucieczkę do Niemiec.

Z Katowic donoszą:

Przed sądem Okręgowym w Katowicach toczyła się przy drzwiach zamkniętych rozprawa o szpiegostwo. Na ławie oskarżonych zasiadł niejaki Wilhelm Wyleżoł z Mikołowa, któremu akt oskarżenia zarzucał szpiegostwo i ułatwienie ucieczki z Niemiec dezerterom wojsk polskich.

W toku rozprawy przesłuchano przy drzwiach zamkniętych szereg świadków oraz rzeczoznawców. Wina oskarżonego została

w zupełności udowodniona

i dlatego sąd skazał Wyleżoła na 5 lat więzienia i na utratę praw obywatelskich na przeciąg 5 lat.

Auto pełne rannych
wywieziono po bójce z restauracji.

Z Kłodawy donoszą:

W czasie odbywającej się zabawy tanecznej w oberży Hieronima Narlocha w Kłodawie wynikła pomiędzy kilku osobnikami z Kłodawy i Chojnic sprzeczka, która zamieniła się w krwawą bójkę.

Walczyły między sobą dwa obozy Chojnice i Kłodawa. Z Chojnic było obecnych około 20. W czasie bójki posługiwano się nożami, ciężarkami, krzesłami etc. Padło nawet sześć strzałów, które na szczęście nie zraniły nikogo. Lokal restauracyjny został

doszczętnie zdemolowany,

wszystkie szyby wybite krzesła i stoły połamane. W wyniku „wojny" trzema samochodami odwieziono do Zakładu św. Boromeusza do Chojnic 11 poważnie rannych. Niektórzy mieli po 5 i więcej ran w głowie. Pewnemu szoferowi K. z Chojnic odcięto zupełnie kciuk lewej dłoni, innemu osobnikowi z Chojnic odcięto prawe ucho.

Zdarzenia i wypadki
ubiegłej doby.

(—) Jak już „Echo" doniosło wczoraj podpisanie paktu czterech uległo dalszej zwłoce.

(—) Komisja prawników, powołana dla zbadania zarzutów delegacji niemieckiej przeciwko petycji Bernheima zdecydowała odrzucić wszystkie zarzuty niemieckie, uznając petycję za całkowicie dopuszczalną. Rada Ligi Narodów zbierze się we wtorek, celem ponownego rozpatrzenia tej sprawy. Bernheim jest autorem petycji w sprawie sytuacji żydów w Niemczech. Delegacja niemiecka wysunęła zarzuty, że Bernheim nie ma prawa składania petycji o charakterze ogólnym i nie należy do mniejszości.

(—) Francuska Izba deputowanych i senat debatowały całą noc nad budżetem. Główne różnice wywołała kwestja monopolu naftowego, którego wprowadzenia domagała się izba, a któremu przeciwny jest senat. Wkońcu doszło do kompromisu na mocy którego wyłoniona ma być komisja, która zajmie się zbadaniem kwestji wprowadzenia monopolu. Senat zastrzegł sobie swobodę w ocenie wyników komisji. Premjer Daladier postawił kwestję zaufania. Izba wypowiedziała się za rządem 359 głosami przeciwko 203. Senat za rządem 167, przeciwko 121 głosom.

(—) Na zgromadzeniu austrjackiego stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, minister spraw wojskowych Vaugoin oświadczył że narodowi - socjaliści popełniają zbrodnię stanu. Rząd zdecydowany jest położyć kres agitacji narodowo-socjalistycznej i w tym celu wystąpi z szeregiem nowych zarządzeń. Prasa chrześcijańsko - społeczna sądzi, że planowane jest rozwiązanie bojówek i oddziałów narodowo-socjalistycznych.

(—) Dnia 15 b. m. przypada rata płatności długu wojennego wobec Ameryki, wynosząca jak i poprzednie 6.000.000 dolarów.

Jak wiadomo poprzedniej raty, jak i Francja, Polska nie zapłaciła. Zapłata obecnej raty w dużym stopniu zależeć będzie od obrad konferencji londyńskiej.

(—) Na plenarnem posiedzeniu Klubu BBWR. wygłosił premjer Jędrzejewicz dłuższe przemówienie programowe. Gabinet obecny pójdzie dalej śladami premjera Prystora i będzie stosował politykę ostrożności i oszczędności. Prace nad powolną zmianą ustroju będą nadal kontynuowane.

(—) Terenem strasznej zbrodni i samobójstwa stał się nocy wczorajszej dom Nr. 55 przy ul. Stalowej na Pradze.

W domu tym jednoizbowe mieszkanie w suterynie zajmował 43-letni robotnik Czesław Tryciński z matką staruszką 74-letnią Marjanną.

Ostatnio Tryciński znalazł się bez pracy. Nędzę powiększyła jeszcze groźba eksmisji, gdyż od szeregu miesięcy zalegał z komornem.

Tryciński w nocy zamordował matkę i sam powiesił się na haku.

(—) Sąd okręgowy rozważał sprawę Wacława Dąbrowskiego, oskarżonego o przywłaszczenie 296.000 zł.

Dąbrowski przez kilka lat prowadził parcelację majątku „Włochy". Przy sprawdzaniu ksiąg w 1931 r. okazało się, że dużej części sum, osiąganych ze sprzedaży parcel, Dąbrowski nie wpłacał właścicielom. Okazało się, że sumy sięgają blisko 300.00 zł.

Po całodziennej rozprawie — sąd okręgowy ogłosił wyrok, skazujący W. Dąbrowskiego na 3 lata więzienia.

(—) Przed sądem doraźnym w Warszawie stanęło dwóch szpiegów, oskarżonych o prowadzenie wywiadu na rzecz jednego z państw ościennych. Przed sądem stanęli Ignacy Brochisz, zamieszkały w Berlinie oraz Aleksander Sterczyński, mieszkaniec Warszawy.

Na rozprawę przed sądem doraźnym zostało powołanych w charakterze ekspertów dwóch wyższych oficerów oddziału II sztabu głównego. Przesłuchanych zostanie również kilkunastu świadków. Oskarżonym grozi kara śmierci. Proces odbywa się oczywiście przy drzwiach zamkniętych.

(—) Wydział Handlowy Sądu Okręgowego zezwolił na otwarcie upadłej apteki Józefa Kłupta.

(—) Sąd Okręgowy w Łodzi ogłosił wyrok przeciwko 13 członkom komunistycznego sztabu, aresztowanych na tak zwanym Młynku koło Zarzewa.

Skazani zostali: 28-letni Władysław Gomułka i 47-letni Józef Krawiec po 4 lata więzienia, Józef Gawlicki, 32-letni Józef Hasedmajer i 24-letni Szlama Piasecki po 3 lata, 29-letni Bolesław Banaszkiewicz, 32-letni Bronisław Stachurski, 46-letni Antoni Bieliński, 36-letni Bron. Szyndler, 35-letni Stanisław Chruściski oraz 37-letni Adam Pielesiak po 2 lata więzienia, 46-letni Andrzej Gruszecki na półtora roku i 30-letni Józef Bednarek na 1 rok więzienia.

(—) Magistrat łódzki uchwalił udzielić na budowę gmachu Y. M. C. A. subwencję w kwocie 150.000 zł. płatną w trzech latach. Pozatem uchwalono likwidację kilku miejskich urzędów.

(—) Władze sanitarne dokonały w Warszawie prób wody sodowej, przyczem okazało się, że 40 procent wody sodowej jest niezdatnej do picia i szkodliwej dla zdrowia. We wszystkich niemal pobranych próbkach stwierdzono zawartość soli metali ciężkich, w pierwszym rzędzie ołowiu. Powstało to wskutek nienależytego bielenia syfonów oraz od ołowianych główek. Na 300 zbadanych syfonów 95 okazało się nie do użycia. W wyniku tej kontroli sanitarnej ukarano kilkunastu właścicieli fabryczek wody sodowej.

Pobór rocznika 1912.

Jutro w sobotę, dnia 3 b. m. o godzinie 8-ej rano winni się stawić do przeglądu wojskowego:

Przed komisją poborową Nr. 1 (Al. Kościuszki 21), poborowi rocznika 1912 zamieszkali na terenie 5 komisarjatu p. p. o nazwiskach na litery W.

Przed komisją poborową Nr. 2 (Ogrodowa 34), poborowi rocznika 1912 zamieszkali na terenie 10 komisarjatu p. p. o nazwiskach na litery K.L.Ł,M,N,O,P.

Przed komisją poborową Nr. 3 (Piotrkowska 165) poborowi rocznika 1910 kat. B. zamieszkali na terenie 7 komisarjatu p. p. (wszyscy).

Przed komisją poborową na powiat łódzki (Narutowicza 56) poborowi rocznika 1912 zamieszkali na terenie Rudy Pabjanickiej o nazwiskach na litery: L. Ł, M, N, O. P. R.

ODCZYT CZERWONEGO KRZYŻA.

Staraniem Sekcji Odczytowej Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża, w niedzielę dnia 4 czerwca r. b. o godz. 12-ej min. 30 w południe, w sali YMCA, Piotrkowska 89, prof. Borowski wygłosi odczyt n. t. „Polski Czerwony Krzyż w świetle ustawodawstwa".

Wstęp bezpłatny.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Strzęp człowieka świadkiem w procesie.
Udaremniony samosąd nad sprawcą nieszczęścia.

Nowy Sącz, 2.6. Przed sądem w Nowym Sączu rozegra się wstrząsający proces 28-letniego technika kolejowego, Wacława Urbanka, oskarżonego o nieprzeciwdziałanie w zamachu samobójczym. Mianowicie Urbanek nawiązał stosunki miłosne

z 18-letnią Elżbietą Rozkochówną,

a potem zerwał z nią. Rozkochówna, nie mogąc się pogodzić ze stratą swej miłości, postanowiła rzucić się pod pociąg, przedtem jednak pragnęła spędzić jeszcze jedną noc z kochankiem. Urbanek nie żałował alkoholu. Nad ranem dziewczyna oświadczyła, że idzie popełnić samobójstwo, a wówczas Urbanek oświadczył:

— Idź, nie będę ci przeszkadzał:

Istotnie nieszczęśliwa dziewczyna udała się na tor kolejowy i rzuciła się pod pociąg. Przejeżdżające wagony obcięły jej obie nogi powyżej kolan. Zdołano ją uratować i po dłuższej kuracji w szpitalu utrzymać przy życiu. Strasznie okaleczona dziewczyna, strzęp człowieka, była świadkiem w tym niesamowitym procesie. Rozprawa

nie wykazała winy Urbanka.

Po ogłoszeniu uniewinniającego wyroku krewni nieszczęśliwej kaleki usiłowały dokonać samosądu nad wychodzącym z sądu okrutnym człowiekiem, ale przeszkodziła temu policja.

Magnacki dar.
Zamek brzeżański ofiarowany wojsku.

Lwów, 26. Właściciel Brzeżan Jakób Potocki wręczył przedstawicielom wojskowości akt darowizny historycznego zamku w Brzeżanach. W zamku tym znajduje się kaplica zamkowa, stanowiąca bezcenny zabytek architektoniczny, porównywany przez historyków sztuki jedynie z kaplicą Zygmuntowską na Wawelu.

Dzięki zabiegom dowódcy O. K. 6. gen. Popowicza i dowódcy 51 p. p. w Brzeżanach płk. Wiktackiego, zamek poddany będzie gruntownej odbudowie i doprowadzony

do stanu z r. 1775.

Z inicjatywy rodzin wojskowych zawiąże się w najbliższych dniach w Brzeżanach komitet pań, którego zadaniem będzie zebranie funduszów potrzebnych na odnowienie kościoła św. Trójcy w t. zw. kaplicy Sieniawskich.

Rzeźnia Miejska przegrała proces
o 2 miljony złotych odszkodowania.

Łódź, 2 czerwca. W swoim czasie Rzeźnia Miejska przy ul. Inżynierskiej, która zasadniczo jest eksploatowana przez towarzystwo prywatne, a istnieje na zasadzie specjalnej koncesji — wystąpiła przeciwko Magistratowi na drogę sądową o przyznanie ogromnego odszkodowania za konkurencyjną działalność Rzeźni Bałuckiej która zdaniem Towarzystwa — nie ma prawa dokonywać uboju bydła w granicach miasta. Na zasadzie koncesji do czynności tych upoważniona jest w Łodzi jedynie Rzeźnia przy ul. Inżynierskiej.

Towarzystwo eksploatujące Rzeźnię Miejską przy ul. Inżynierskiej żądało około 2 miljonów złotych odszkodowania.

Sprawa kolejno przeszła przez dwie instancje: sąd okręgowy i apelacyjny.

Ostatecznie Rzeźnia Miejska przegrała i tem samem miasto uniknęło ogromnych strat, które niewątpliwie pociągnęłyby odwrotny wyrok procesu.

—x:o:x—

Lekarz w komisarjacie policji.
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

O godzinie 4-ej rano na ulicy Limanowskiego został napadnięty i pobity przez nieznanych sprawców 33-letni Stanisław Gadomski bezrobotny, zamieszkały przy ulicy Sadowej Nr 7. Ofierze bójki udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

O godzinie 6-ej rano na ulicy Piotrkowskiej została pobita przez kilku pijanych osobników 34-letnia Leokadja Dzięgiel, kobieta lekkiego prowadzenia się, zamieszkała przy ulicy Strumykowej 19. Dzięgielowej udzielił pomocy lekarz pogotowia w lokalu 7 komisarjatu policji.

40 osób przejechały w maju
samochody, tramwaje i wozy.

Łódź, 2 czerwca. W ciągu miesiąca maja r. b. statystyka miejskiego pogotowia ratunkowego wykazała 19 wypadków zamachów samobójczych, z których 2 zakończone zostały śmiercią.

Co do rodzajów samobójstw, to zanotowano 13—otruć, 2—postrzały, jeden wypadek ran ciętych i kłutych, 1—powieszenie i 2 wypadki rzucenia się z wysokości.

Przejechań w ciągu maja zanotowano 40, w tem 26 przejechań samochodami, 3—tramwajami i 11 przejechań innemi pojazdami.

Życie Pabjanic.

ZATARGI W PRZEMYŚLE WŁÓKIENNICZYM.

Pabjanice, dn. 2 czerwca. Pomimo zawarcia umowy zbiorowej w przemyśle włókienniczym, stale powstają zatargi na tle

niehonorowania umowy

przez przemysłowców.

Robotnicy nauczeni doświadczeniem, że tylko związki zawodowe mogą skutecznie bronić ich interesów, masowo zwracają się o interwencję. Przedstawiciel związku „Praca" p. Majcherski stale interwenjuje u przemysłowców. Wyniki tych interwencyj zawsze są skuteczne.

W sprawie uregulowania stawek robotniczych przedstawiciel Zw. „Praca" odbył konferencje w następujących firmach: Józef Reun i Synowie, J. Kuperwasser, Goldstein, „Krusche i Ender i innych.

Zaznaczyć należy, że na konferencji w f. „Krusche i Ender" przedstawiciel Zw. klasowego p. Roszpla udziału nie brał, pomimo, że był o niej powiadomiony.

Na skutek starań przedstawiciela Zw. „Praca" przyjęto w ostatnich dniach do pracy w f. „Krusche i Ender"

około 60 robotników.

W „Dobrzynce" również otrzymało pracę kilkunastu robotników.

WIECZORY KLUBOWE W TOWARZYSTWIE CYKLISTÓW.

Dla pogłębienia życia towarzyskiego i kulturalnego swych członków, Pabjanickie Towarzystwo Cyklistów organizuje w każdą sobotę każdego tygodnia „Wieczory klubowe" od godziny 8-ej wieczorem.

Obfity wybór pism sportowych, gry towarzyskie i t. p. rozrywki gwarantują miłe spędzenie czasu w towarzystwie braci sportowej.

Wieczory klubowe odbywają się w lokalu Towarzystwa przy ul. Bagatela.

Goście mile widziani.

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Podług zebranych przez wydział statystyczny magistratu danych, liczba płatników o wyższych dochodach jest w Warszawie o wiele większa, niż wogóle w kraju. Mianowicie liczba osób samodzielnych z dochodem powyżej 12.000 złotych rocznie stanowi w stolicy 13.4 proc. liczby wszystkich płatników samodzielnych, gdy w Polsce 5.7 proc. Podobnie jest śród płatników niesamodzielnych, aczkolwiek różnice są tu znacznie mniejsze. Odsetek płatników tego rodzaju, a więc posiadających powyżej 12.000 złotych dochodu rocznie, wynosi 3.8 proc. w Warszawie, gdy w całym kraju 3 proc. wszystkich płatników.

* * *

W teatrze Letnim rozbrzmiewa co wieczór huczny śmiech na dowcipnej, niepozbawionej sentymentu komedji paryskiej N. Acharda pod tyt. „Trzeba mieć szczęście", w której kapitalną kreację kabotyna - tenora daje Jerzy Leszczyński, wzruszającą kochankę - żonę gra Marja Malicka, a jej rywalkę — Janina Macherska. Dopomagają im i autorowi do sukcesu p. Józef Orwid, Helena Peszyńska i Ryszard Kierczyński.

* * *

Najdotkliwszą bolączką komunikacyjną letnisk położonych na linji Warszawa—Otwock odwiedzanych przez dziesiątki tysięcy mieszkańców Warszawy i stale zamieszkałych przez znaczną ilość osób zatrudnionych w Warszawie jest brak odpowiedniej szosy wzdłuż toru kolejowego, która łączyłaby w linji najprostszej letniska między sobą (w liczbie kilkunastu) i obniżyłaby koszta przewozu produktów spożywczych, a zatem koszty utrzymania. Obecnie istniejąca droga wzdłuż toru jest piaszczysta i niemożliwa do użycia. Zdawałoby się, że najpierwszem zadaniem jest wybudowanie właśnie tej drogi. Tymczasem od szeregu lat kładziony był nacisk na budowę drogi okólnej oczywiście znacznie droższej. Budowę tej drogi ukończono nareszcie w r. b. Biegnie ona wzdłuż wału Miedzyszyńskiego i bezpośrednio z Warszawą łączy tylko Falenicę. Natomiast centra wszystkich innych letnisk oddalone są od tej szosy conajmniej o 3 klm. Stwarza to ogromną niedogodność i wywołuje narzekania ludności.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

KRATECZKI.

Młodszy pomocnik starszego dozorcy.

Obrażony zastępca.

Mówili, że w tym roku już wogóle ani wiosny, ani lata, ani wogóle żadnej pogody nie będzie, a tymczasem jest i wiosna i lato i wcale niezła pogoda. To tak zawsze. Ludzie plotkują, straszą i, jak zwykle, okazuje się, że jednak porządek na świecie jest, że żona męża słuchać musi, pogoda być musi, pieniądze być muszą.

Chyba, żeby nie było. Ale przy dobrej woli i odpowiedniej dozie optymizmu można się do wszystkiego przyzwyczaić. Przyzwyczailiśmy się już więc, że kolonja mieszkaniowa na Polesiu Konstantynowskiem zamienia się wieczorem, dzięki wydatnej pomocy beczkowozów asenizacyjnych, w zbiornik smrodliwych wyziewów. Ludzie mieszkają, wdychają i dobrze jest. Człowiek bowiem jest stworzeniem o silnie rozwiniętych zdolnościach asymilacyjnych. Gdy wygra miljon na loterji, odrazu, z minuty na minutę niemal, gdy tylko ochłonie z pierwszego wrażenia, czuje się doskonale w roli miljonera, robi się skąpy, mówi jakby nigdy nie miał w kieszeni mniej niż miljon, przestaje się „zadawać z patałachami", ma „fason" i zupełnie zapomina o niedawnej przeszłości. Również i człowiek, który traci miljon i zostaje biedakiem chętnie, z wielkiem nawet apetytem po dniu głodowania wsuwa kaszankę czy inną kiszkę i bardzo sobie chwali takie jedzenie.

Tą zdolnością asymilacyjną ludzi tłumaczy się fakt, że gdy spytać człowieka:

— Żałuje pan, że się ożenił? — gość odpowiada:

— Ależ, nie!

Jeżeli facet w ten sposób odpowiada w obecności żony, sprawa jest zupełnie jasna, nikt bowiem nie ma ostatecznie ochoty dostać w domu garnkiem w głowę, jeśli jednak jest sam i odpowiada „nie", to albo buja, albo poprostu zdołał się przyzwyczaić do niewoli' Zresztą małżeństwo jest tego rodzaju niewolą, która wmawia w człowieka, że właściwie jest wolny:

— Ależ, mężusiu drogi możesz przecież robić co ci się podoba! Ja, broń Boże, niczego ci nie bronię. Chcesz się spotykać z kolegami wieczorem? Proszę bardzo! Tylko, pamiętaj żebyś przed dziewiątą był w domu! Aha, i jeszcze jeden drobiazg: na pierwszego calutką pensję masz mi oddawać!

Pozatem „jesteś wolny, mężusiu i rób co ci się podoba". Ładna wolność bez forsy!

DOZORCA.

Marcin Donikowski to persona niebyle jaka. Ho, ho. Marcinek zawsze zajmował w społeczeństwie poważne stanowiska i kiedy był pomocnikiem młodszego kandydata na lokaja w jednym domu, to wszystkie dziewuchy ły się za nim a ino marzyły, żeby pan Marcin chciał na którą spojrzeć a może i za żonę wziąć.

Marcin byle jakiego stanowiska nie przyjął, taki już był ambitny i honorny. Marcin znał wagę swojej persony i pomiatać nią nikomuby nie pozwolił. Za nic na świecie. Jakie były skutki tego wielkiego mniemania o sobie Marcina, pomocnika dozorcy, zobaczymy za chwilkę:

Kazimierz Lutrowski, dozorca domu nr. 17 przy ulicy Warszawskiej, człek widocznie zajęty innemi, poważniejszemi sprawami, niż zamiatanie brudnego podwórka i polewanie ulicy, zaangażował w dniu 15 kwietnia r. b. Marcina Donikowskiego w charakterze swego zastępcy. Ale lokatorom domu Donikowski nie podobał się. Poprostu oświadczyli Lutrowskiemu: panie ładny, pański szanowny pomagier ma faciate, która nam nie odpowiada i wywal go pan bo jak nie to my go wywalimy.

Gdy w ciągu dwóch dni Lutrowski nie wywalił jednak pomocnika, dnia 17 kwietnia odbyło się na podwórzu walne zgromadzenie lokatorów, które po krótkiej dyskusji uchwaliło jednogłośnie i jednomyślnie rezolucję: wylać Marcina.

Nieszczęście chciało, że Marcin był obecny na zgromadzeniu, słuchał uważnie co kto mówi i po uchwaleniu rezolucji zemścił się na pierwszym lepszym lokatorze, który mu się nawinął pod rękę. Z gromkim okrzykiem: „dozorca — to ja" huknął w twarz lokatora Adama Dziewierskiego, który to fakt uwieczniony został we właściwym protokóle policyjnym.

Sąd Grodzki skazał Marcina Donikowskiego na 1 tydzień aresztu.

Jerzy Krzecki.

Kat pojedzie do Stanisławowa

Szubienica za wypełnienie rozkazu herszta.

Ze Stanisławowa donoszą:

Na terenie naszego powiatu istniały trzy szajki kasiarzy. Na czele jednej z nich stał niebezpieczny bandyta Antoni Borda i jego brat Karol. Miała ona siedzibę w Kałuszu — Antoni Borda, zwany w świecie przestępczym „Tośko" miał za spólnika niebezpiecznego bandytę Rupczyńskiego ze Stryja. „Tośko" siedział już wielokrotnie w więzieniu, a ostatnio za wykonanie „dintojry" został ukarany przez sąd w Czortkowie

kilkuletniem więzieniem.

Inne dwie szajki z siedzibą w Stanisławowie, z których jednej przewodniczyli ujęci niedawno Ignacy Trześniowski i Michał Kornyło, oraz Kazimierz Kobylański i Władysław Domarczuk, rywalizowały stale ze szajką Bordy. Nieporozumienia te wywoływały zatargi na tle konkurencyjnem, gdyż Borda i jego ludzie przyjeżdżali stale do Stanisławowa i

dokonywali włamań kasowych.

Wedle dochodzeń policyjnych, Majer Geber, który padł ofiarą „dintojry", był paserem szajek stanisławowskich, a ostatnio przeszedł do szajki Bordy i współpracował z nią. W czasie jednego z włamań kasowych do handlu Schweissera, Kobylański, który dokonał tego włamania, nie podzielił się łupem względnie nie odsprzedał Gerberowi skradzionych przedmiotów. W odwet za to — Gerber, który był w swoim czasie „fortancerem" i budził podziw swoją elegancją i zachowaniem się, po ujęciu przez policję Kobylańskiego, miał tak obciążyć Kobylańskiego, że ten został

ukarany więzieniem.

W więzieniu Kobylański zwierzył się Władysławowi Domarczukowi, kto go „wsypał" i prosił swego kompana aby, gdy opuści więzienie, zemścił się na Gerberze. Domarczuk, który ma za sobą tradycję kryminalną, uważał za swój święty obowiązek wykonać rozkaz swego wodza. Pod tajemnicą różnych przyrzeczeń omówił się z Gerberem w szynku Adlera przy ul. Halickiej, a następnie wieczorem zwabił go za park pod mur b. zakładu karnego przy Gołuchowskiego i tam wykonał „zlecenie" Kobylańskiego. Gerber na skutek odniesionych ran dostał zakażenia krwi

i walczy ze śmiercią.

Policja w czasie aresztowania Domarczuka znalazła u niego cały magazyn broni. Aresztowanego odstawiono do sądu. Sprawę prowadzi prok. Pollo i prawdopodobnie dojdzie do sądu doraźnego, gdyż Domarczuk zrabował Gerberowi 200 zł. Będzie to zatem drugi sąd doraźny w Stanisławowie po sprawie Kłymiuka, który w swoim czasie skazany został na śmierć.

NIEZWYKŁA KRADZIEŻ ZIEMI

przy pomocy sołtysa.

Z Sosnowca donoszą:

Rzecz się tak przedstawia: mieszkanka wsi Bogocin Mały, gm. Rabsztyn, Katarzyna Mączka nie dopłaciła 9 zł. z groszami **za pomiary ziemi.**

Upominającemu się o pieniądze sołtysowi Tomsi odpowiedziała, że pieniędzy tych nie zapłaci... bo ich nie ma.

— Jak chcecie weźcie mi ziemię... — zakonkludowała na ostatku.

Sołtys ironiczne słowa Mączkowej wziął widocznie na serjo, gdyż porozumiał się z sąsiadem, Dziurą.

Dziura zapłacił należność sołtysowi za Mączkową i nazajutrz najął około 30 furmanek i na czele z sołtysem Tomisą zajechał na pole Mączkowej, skąd zaczęto zwozić lepszą ziemię na

kamieniste pole Dziury.

Mączkowa zoczywszy kradzież ziemi z pola przez chmarę ludzi, przybiegła do sołtysa pilnującego „ładunku" z wyrzutami.

Nic to jednak nie pomogło, dopiero interwencja policji położyła kres niespotykanemu wypadkowi kradzieży ziemi przy pomocy sołtysa.

Złodziej wspólnikiem dentysty.

Aresztowanie pijanych rzezimieszków.

Z Katowic donoszą:

O godz. 5 rano policja katowicka przytrzymała Karola Bednarczyka z Katowic Alfreda Mańkę z Załęża, Emila Emerlinka i Fr. Ogrodnika z Katowic, którzy dokonali kradzieży

większej ilości wódek

w restauracji Widery przy ul. Dworcowej w Katowicach.

Herszt tej szajki złodziejskiej, Karol Bednarczyk, stanąć miał przed sądem w Wadowicach jako współoskarżony o kradzież 10.000 zębów sztucznych na szkodę pewnego dentysty w Oświecimiu, który, jak to wykazały dochodzenia, namówił go do popełnienia tej kradzieży, chcąc w ten sposób wejść w posiadanie

premji ubezpieczeniowej.

Jak nas informują, rozprawę tę w ostatniej chwili odroczono, wobec tego, że Bednarczyk, sprawca tej „kradzieży na zamówienie" w noc poprzedzającą rozprawę został wraz z swemi wspólnikami ujęty w Katowicach w restauracji Widery w stanie kompletnie pijanym. Złodziejaszkowie pokrzepiali się widocznie mocno podczas ciężkiej pracy, której nie zdążyli dokończyć, bo przeszkodziła im w tem policja, zabierając pijanych do aresztu.

H. GARNIER.

Niedołęga.

Powiedział jej: Nie obawiaj się niczego ze strony mojej żony. To „ciepłe kluski"... niedołęga..." I to ją uspokoiło. Pomimo wszystko czuła się winna. Być kochanką człowieka żonatego, którego żonę zna się dobrze, nie należy do rzeczy zaszczytnych. Annette Hermelin osądzała samą siebie surowo. Trzeba było prawdziwej rozterki ducha, by ulec szefowi swemu któregoś dnia, gdy czuła się samotna, smutna, a pogoda była tak piękna...

Do lat dwudziestu ośmiu czekała na możliwego epuzera, ale nie posiadała ani rodziny, ani urody, ani pieniędzy, i nie znalazła upragnionego męża. Z lękiem spoglądała na przemykające lata. Zestarzeję się, i nikt mnie już nie zechce". Nie opierała się dlatego Albertowi Langoulvent, gdy pewnego wieczora zapragnął jej, prawdopodobnie z braku innego na razie zajęcia.

Już od lat co rano, o tej samej godzinie, przychodziła do starej firmy, w której odgrywała jednocześnie rolę sekretarki i ekspedjentki. W sklepie unosił się zapach płótna, rozwijanego przez subjektów. Interesa, ongi kwitnące, nie szły obecnie. Biadał na tem bezradnie właściciel, człowiek pospolity i rumiany, przechodząc kolejno okresy nadziei i zniechęcenia. Niekiedy zjawiała się po niego małżonka — blada, młoda kobieta, anemiczna i zmanierowana, strapiona miernota swego budżetu domowego. Mąż jej, po kilku daremnych, próbach, zaniechał zatrudnienia jej w sklepie. Wnosiła z sobą nieporządek, nonszalanckie ,a zarazem niezwalczone niedołęstwo, i stały zły humor.

— Zupełnie do niczego! Mówię ci: niedołęga!

Ten sąd o Łucji raził Annette, która pomimo swej winy pełna była przesądów i [illegible] sumienia. Wolałaby nie słuchać uwag kochanka, o żonie i widzieć większy dla niej szacunek. Przedstawiona Łucji, zyskała jej uznanie. Odtąd Łucja zapraszała ją często, i wyciągnięta na leżaku w małym ogrodzie swojej willi podmiejskiej, przez zmrużone rzęsy przyglądała się współpracowniczce męża, straszliwie zażenowanej,, taksując z uśmiechem jej długi nos i płaską figurę.

— Nie lubię spotykać się z twoją żoną — po takich wizytach mawiała Annette. — Ciągle prześladuje mnie myśl: „Gdyby wiedziała;" — I wstydzę się okropnie.

Wzruszał ramionami.

— Niepotrzebnie się dręczysz!... Łucja nic nie zobaczy... i niczem się nie interesuje... Z tobą przynajmniej pogadać mogę o interesach.

Interesa! Stały się ich wspólną troską i niewyczerpanym tematem rozmowy. Niezręczna w kwestjach uczucia i jakby paraliżowana wstydliwością, gdy chodziło o własne korzyści, Annette odznaczała się wielką roztropnością w interesach. Niejednokrotnie już ośmieliła się narzucić swemu szefowi „dyrektywy", które wyszły mu na dobre.

— Podobno jest pani „nadzwyczajna" — oświadczyła jej Łucja. — Proszę mi nie przeczyć i... nie rumienić się.

Pomimo tej rady Annette oblewała się purpurą. Oszukiwać tę ufną kobietę. Wydawało się jej, że błędy swoje i winy odkupić może tylko pracą dla niej i zdobywaniem pieniędzy. Nieproszona o to, poświęcała firmie dodatkowe godziny, przeglądała korespondencję w domu. Dzięki temu Langoulvent, mógł ograniczyć personel. Wkrótce powierzył jej także księgi handlowe, gdyż niewielka rachunkowość firmy nie wymagała fachowca. Annette była niezwykle systematyczna i odznaczała się dobrą pamięcią. Zgadzali się świetnie. Niekiedy śledził ją rozbawionym wzrokiem, gdy siedziała na wysokim taburecie za okratowaniem kasy.

Ach! ta Annette! Jednoczyła w sobie dwie zupełnie odrębne kobiety: zmysłową, jakkolwiek głupią kochankę z bystrą współpracowniczką, której uwagi nic ujść nie mogło. Dzięki pierwszej odkrył drugą. — „I pomyśleć, że gdybym się nie czuł tak znudzony owego wieczoru...". Podchodził do niej i lekkim ruchem dotykał jej karku, jak pieści się kark klaczy wyścigowej. Czuła się zmieszana i była śmieszna niekiedy, bo przymykała oczy. Mówił jej wówczas uprzejmie:

— Ty tutaj jesteś właściwym szefem...

Wydatki i dochody wracały do równowagi, lecz niedość było zmniejszyć koszta. Annette kilkakrotnie podała szczęśliwe inicjatywy. Zwyżka cen bawełny, którą przewidziała, nie zaskoczyła Langoulvent'a, gdyż zgodnie z radą Annette, zakupił we właściwym czasie zapasy, a później osiągnął znaczne zwyżki. Do starej firmy napływały jednocześnie pieniądze i wracali dawniejsi klienci.

— Zobaczysz później,.. mawiał Albert, napomykając w ten niejasny sposób o jakiejś nieokreślonej przyszłości.

Ufała mu i niczego nie obawiała się tak bardzo, jak wydać się wyrachowaną w jego oczach.

Co do Łucji Langoulvent pozwolić sobie mogła w tym sezonie na wyjazd do Aix. Było to oddawna jej marzeniem. Nabierała werwy i odmłodniała. Kupowała stroje i odwiedzała instytuty kosmetyczne. Jest rzeczą przyjemną nie być zmuszoną do sknerstwa. Dobrze uczesana, ubrana strojnie i do twarzy ,wydawała się obecnie młodsza od Annette, jakkolwiek była od niej starsza. I w jej obecności przesadnie podkreślała swoją naiwność, „wygłupiała" się.

— „Jucusia" znalazła ładny kojnierzyczek... kupiła go zaraz...

— Co za dzieciak z ciebie! — wzdychał Albert. Ukradkiem ściskał ręce kochanki i szeptał jej do ucha:

— Coby było, gdybym nie miał ciebie!

Pomimo to przyglądał się żonie z pobłażliwym uśmiechem, i bez przykrości.

— Gdyby nie pani, — ciągnęła zupełnie nieświadomie p. Langoulvent, nie moglibyśmy wyjechać, gdyż Albert nie zgodziłby się nigdy zamknąć biura na czas swej nieobecności. Na szczęście mamy panią...

Annette uśmiechała się. Dzięki Bogu obecność jej nie rozbiła całkowicie tego domowego ogniska. Gdy zkolei nadchodził jej urlop nie wyjeżdżała daleko, licząc zawsze na problematyczne odwiedziny Alberta. Jednak uświadamiała sobie że człowiek żonaty jest zmuszony do ostrożności... W ciągu całego tygodnia czekała na to, by poświęcił jej kilka godzin. Fałszywa sytuacja nie dostarcza samych przyjemności tylko...

Tak mijały kolejno lata, zapadając w otchłań czasu, i nie przyniosły wielkich zmian poza zewnętrzną formą życia. Langoulvent'owie zmienili mieszkanie, Łucja miała swoje auto, zmieniła umeblowanie salonu, zawarła nowe stosunki towarzyskie, i coraz rzadziej zapraszała p. Hermelin do siebie. A pewnego rana p. Langoulvent nie wstał więcej. Atak sercowy „sprzątnął" go w nocy. Kobiety zostały same.

Należało powziąć jakie rezolucje, co do firmy. Sprzedać? Chwila była nieodpowiednia. Lepiej było zaczekać — i przetrwać.

— Gdyby pani zechciała? —zaproponowała Łucja Annecie.

Zechciała, przyjmując na siebie jak najcięższe obowiązki dla utrzymania dochodów firmy. Dzięki temu Łucja nie potrzebowała zmieniać trybu życia. Latem — po dawnemu — wybrała się na kurację do wód, zabierając białe suknie zamiast kolorowych.

— Biały kolor również odpowiada żałobie. — tłumaczyła.

Ubrana w swój zwykły popielaty kostjum krawiecki, Annette zareagowała na to milczeniem.

Na peronie dworca p. Langoulvent zażartowała:

— A może pojedzie pani ze mną?

— Ja?

Któżby załatwiał korespondencję firmy, przyjmował zamówienia i pomyślał o zabezpieczeniu terminów? Stanowczo Łucja do końca życia pozostanie niedołęgą, nie mającą pojęcia o niczem. Zdawało się jej, że słyszy głos Alberta: Mówię, ci, to niedołęga... Ciepłe kluski...

Tylko, gdy „niedołęga" wróciła, świeża i odpoczęta, Annette zachorowała obłożnie... z przepracowania, zmartwienia i braku dbałości o siebie... W międzyczasie jednak znalazła kupca na firmę, proponującego możliwe warunki. Los „niedołęgi" został zabezpieczony. Zresztą sprawy zawsze układały się dla niej pomyślnie.

Dość niechętnie zaopiekowała się chorą Annettą. Ta zaś, przymknąwszy oczy, rozmyślała. Czy mogła odejść w spokoju, nie uzyskawszy przebaczenia kobiety, którą oszukiwała? Zkolei przyglądała się jej przez przymrużone rzęsy, zafrapowana wyrazem przebiegłości i egoizmu na jej twarzy. Polerowała paznogcie i już na pierwsze słowa Annetty, przerwała jej niecierpliwie:

— Wiem o tem... wiem... nic nowego mi pani nie mówi... proszę się uspokoić...

Tamta słuchała z osłupieniem. A więc pani Langoulvent zawsze wiedziała o wszystkiem. Widziała siebie we wspomnieniu nachyloną nad księgami, wieczorem, gdy Łucja, wystrojona, szła do teatru lub do znajomych. — „Wiedziała— i korzystała z mej pracy..." Poczuła smak goryczy w ustach, ogarnęło ją nieskończone znużenie... Przymknęła oczy, by powstrzymać cisnące się łzy... Wszystko zamąciło się w jej umyśle. Jakieś słowa ustawicznie wirowały w jej mózgu. Sarkastyczne oblicza nachylały się nad nią i znikały. Albert szeptał jej do ucha: „Niedołęga... ciepłemi kluskami... byłaś ty..."

Tłum. L. M.

WALKA Z WYKSZTAŁCONYM ZBRODNIARZEM.

Reforma policji angielskiej.

Próba modernizacji stuletniego korpusu.

Londyn, w czerwcu.

Anglicy są bardzo dumni z policji londyńskiej i uważają ją za najlepszą w świecie. „Nasza policja przoduje wszystkim" — zaznaczają zawsze mieszkańcy stolicy Anglji.

Pomimo tej słusznej dumy i ogólnego zadowolenia rząd angielski ostatnio przyjął projekt reformy policji, przedstawiony przez lorda Trencharda, naczelnika policji londyńskiej. Projekt ten stanowi

przewrót w systemie rekrutacji

policjantów, a zwłaszcza ich kierowników.

System, obecnie stosowany, nie jest nowy. Został wprowadzony przez sir Roberta Peela w roku 1829 i oczywiście wymaga pewnej modernizacji po 104 latach.

Sir Robert wymagał od swoich rekrutów tylko absolutnej uczciwości i zalet fizycznych niezbędnych dla mężczyzn, zmuszonych stawić czoło przestępcom, oraz podołać trudnej służbie zagwarantowania innym bezpieczeństwa. Wszyscy rozpoczynali swoją służbę jako posterunkowi (constables) a „starsi" — do komisarza policji (superintendants) — przez awanse rekrutowali się z rang niższych.

Ten prosty układ rzeczy okazywał się wystarczającym w czasach, gdy Londyn był

„poczciwem" wielkiem miastem,

dobrze zabezpieczonem przez policję, liczącą 3000 ludzi. Dziś, gdy personel policyjny liczy 20.000 osób, a Londyn stał się największem osiedlem miejskiem co do ludności na świecie, trzeba organizacji bardziej skomplikowanej.

Zmienił się również ruch miejski, nasuwając zawiłe problematy, a bezpieczeństwo miasta jest tem trudniejsze do osiągnięcia, że przestępcy rozporządzają dziś wszystkiemi środkami nowoczesnej nauki. Ten jest właśnie słaby punkt dawnego systemu, że dzisiejszy zbrodniarz jest wykształcony, odznacza się nietylko pomysłowością, ale i kulturą umysłu, i stosuje wynalazczość w swojej „sztuce". Chodzi więc o sprostanie mu, a służba bezpieczeństwa nie może posiadać

kultury niższej od bandytów.

To też projekt lorda Trencharda przewiduje otwarcie wyższej szkoły policyjnej (Police College) dla kształcenia przyszłych kierowników. Właśnie kwestja kierownictwa jest w tej sprawie najdelikatniejsza. Chodzi o powiększenie liczby kierowników, stworzenie nadprogramowych stanowisk — „klasy oficerów", złożonej z ludzi o kwalifikacjach wyższych na podstawie ich indywidualności i wykształcenia.

Projekt ten spotkał się z żywym protestem prasy partji pracy, upatrującej niesprawiedliwość w tem, że wyższe stanowiska zająć mogą ludzie, którzy do nich nie doszli stopniowo, od najniższej rangi. Jednakże usprawiedliwienie projektu znajuje się w okoliczności, że system Peela nie zaspokajał także wszystkich ambicyj awansu, gdyż na pięciu posterunkowych zaledwie jeden kwalifikował się do wyższej rangi, ile że człowiek inteligentniejszy zawsze

ma większe szanse od głupszego.

Zresztą pomimo całej zasługi ludzi, którzy stopniowo — ranga za rangą — zostali komisarzami policji, utracili jednak jedną ważną dodatnią cechę — młodość. A młodość częstokroć posiada inicjatywę i zapał równie, jeżeli nie więcej — warte w policji od doświadczenia i rutyny.

Narazie rekrutuje się wyższych funkcjonarjuszy policji z armji, marynarki, urzędników państwowych i zawodów prawniczych. Lord Trenchard zaś przewiduje rekrutację młodych mężczyzn, zakwalifikowanych do tych posad przez swoje wykształcenie, zdolności, trening, przewidując na powyższych stanowiskach nawet ludzi najwyższych sfer społecznych.

Nie chcąc bez końca przetrzymywać poczciwych jednostek na najniższych stanowiskach bez widoków możliwego awansu przewidziane zostały zaciągi do policji

na dziesięć lat,

po którym to okresie, zostaną zwolnione bez emerytury, ale z chlubnem świadectwem, umożliwiającem dostęp do każdego innego prywatnego zajęcia.

Co do osobników, rokujących świetne nadzieje na podstawie wybitnych zdolności, zostaną skierowani do Police College, gdzie obok uczniów wyższych szkół średnich a nawet słuchaczy uniwersytetu, w ciągu dwóch lat nabywać będą wiadomości, potrzebne im do udoskonalenia się w służbie policyjnej.

Nie chodzi wcale o militaryzację policji — jak chce prasa przeciwna reformie — ale o stworzenie zastępu ludzi, obznajmionych z nauką, by skutecznie walczyć z przestępcami, świadomymi nowych metod nauki i techniki.

Bull.

Sztylet malajski z lilją.

Zagadka dziwnego dramatu.

Tajemnicza śmierć amerykańskiego miljonera, bankiera Johna R. Fella, mieszkającego od wielu lat w Paryżu, obudziła w stolicy francuskiej wielkie wrażenie. Okoliczności, towarzyszące tragicznemu epilogowi życia tego człowieka brzmią tak, jakby zostały zaczerpnięte z romansu kryminalnego, pełnego fantastycznych i nieprawdopodobnych wypadków.

John R. Fell opuścił w ubiegłym miesiącu Paryż w towarzystwie swej żony, aby przedsięwziąć podróż, która go miała zaprowadzić na Daleki Wschód. Planem jego było spędzenie połowy roku na podróżowaniu po romantycznych zakątkach Azji. Chciał on szczególnie poznać Indje, następnie Chiny, a wreszcie Japonję. Przed dwoma tygodniami państwo Fellowie przybyli na wyspę Jawę, która bardzo im się podobała tak, że postanowili spędzić tam dłuższy czas. W miejscowem towarzystwie angielskiem zaraz po ich przybyciu przyjęto ich bardzo serdecznie. Czuli się wogóle tutaj doskonale, że Fell począł się zastanawiać, czyby nie zakupić tutaj willi i czyby częściej nie odbywać przejażdżki z Paryża na wyspę Jawę.

Wśród tego błogiego nastroju doszło właśnie

do straszliwej tragedji.

Pewnego wieczora, wróciwszy z jakiegoś przyjęcia, udał się Fell do swej sypialni. Żona jego stała w tej chwili na progu drzwi, gdy nagle usłyszała, że mąż jej wzywa pomocy. Spostrzegła ku swemu przerażeniu że bankier podniósł się z fotelu i chwiejąc starał się dosięgnąć łóżka. Zanim jednak mu się to udało, padł na ziemię. Teraz dopiero zauważyła pani Fell, że z piersi męża płynie krew. Na jej przeraźliwe krzyki zbiegł się personel hotelowy. Także lekarz już po kilku minutach znalazł się na miejscu. Stwierdzono, że w piersi bankiera tkwił malajski sztylet. Lekarz zbadał bankiera, który wówczas żył jeszcze, wyszeptał on

kilka niewyraźnych zdań,

z których lekarz zrozumiał tylko następujące słowa: „Sam jestem temu winien".

To oświadczenie zdawałoby się wskazywać na samobójstwo. Dokładniejsze jednak przesłuchanie bankiera było niemożliwe, gdyż w kilka minut po przybyciu lekarza zakończył on życie. Wówczas uwiadomiono o wypadku policję. Okazało się, że samobójstwo mało jest prawdopodobne, mimo obecnego kryzysu ekonomicznego był Fell właścicielem olbrzymiego majątku, który odziedziczył po ojcu swej żony, znanym niegdyś multimiljonerze, Drechslerze z Filadelfji. Posiadał on swoje banki w Nowym Jorku, Londynie i Paryżu, a szczególnie bank paryski

prosperował doskonale.

Jeśli zatem wykluczone były motywy materjalne, to trudno było również przypuścić, że jakieś zmartwienie natury moralnej skłoniło krezusa do pozbawienia się życia. Był to człowiek pogodnego usposobienia, zrównoważonego umysłu, bardzo przywiązany do swej żony i kochający gorąco swe dzieci. Jego najstarszy syn ożenił się dopiero przed rokiem, a jego córka studjuje medycynę na jednym z uniwersytetów amerykańskich. Trudno zatem sobie wyobrazić, żeby takiego człowieka, cieszącego się specjalnemi łaskami losu, mogło coś

skłonić do samobójstwa.

Jest zatem rzeczą prawdopodobniejszą, że Fell padł ofiarą zbrodni. Policja stara się przedewszystkiem stwierdzić, jakiego pochodzenia jest ów sztylet malajski. Broń owa odznacza się bardzo ostrą klingą, a na rękojeści wyryta jest lilja. Dotychczas nie zdołano ani o krok posunąć się naprzód w śledztwie. Pani Fell jest tak straszliwie przejęta tym wypadkiem, że nie można było dotąd jej przesłuchać. Policja uważa za rzecz możliwą, iż w przypadku tym zachodzi akt zemsty, cała ta jednak ewentualna zbrodnia tonie narazie w mroku tajemnicy.

Trup mężczyzny w tunelu.

Potworna zbrodnia w pociągu.

W tunelu kolejowym Blaise-Bas, niedaleko francuskiego miasta Dijon, znaleziono zagadkowe zwłoki mężczyzny. Samobójstwo czy morderstwo? Rozpoczęto natychmiast śledztwo, które prowadzono w przypuszczeniu popełnionego morderstwa, ponieważ w tym samym tunelu dokonano już dwukrotnie, w latach ostatnich, krwawych mordów rabunkowych. Po zbadaniu zwłok stwierdzono, że nieznani sprawcy zamordowali tajemniczego mężczyznę w pociągu, zdążającym w nocy z Grenoble do Paryża. Bandyci zabili swoją ofiarę nożem,

ograbili z pieniędzy

i wyrzucili trupa przez okno na tor kolejowy pod tunelem.

Po dłuższych badaniach udało się wkońcu stwierdzić identyczność zamordowanego mężczyzny. Jest nim bogaty rentjer paryski Wiktor Blanc, który wracał do Paryża z podróży na prowincję. Powodem morderstwa był prawdopodobnie rabunek, ponieważ zamordowany zwykł był nosić przy sobie

większe sumy pieniędzy.

Przy ofierze nie znaleziono natomiast żadnych pieniędzy ani papierów, które zabrali nieznani sprawcy morderstwa. Policja prowadzi obecnie śledztwo w celu zrekonstruowania szczegółów krwawego morderstwa i odszukania jego sprawców. Jak zdołano dotychczas stwierdzić, rentjera zamordowano w czasie snu. Świadczy o tem wydarte obicie ławki wpobliżu poduszki, na której spoczywała głowa śpiącego rentjera i krew, która obficie wsiąkła w to miejsce.

Klinika dentystyczna w Filadelfji.



Uniwersytet Pennsylwania posiada największą klinikę dentystyczną świata, w której 135 pacjentów równocześnie może poddać się zabiegom leczniczym

Irena Zarzycka 35

Wieczna młodość

POWIEŚĆ.

Tylko, że niestety Krysia zupełnie co innego miała w głowie i pewnego dnia cichutko pożegnała dom, w którym się wychowała i za jakieś marne uciułane grosze dostała się do Warszawy. Wiedziała, że mieszka tu Tadeusz. On jej napewno pomoże. Lubił ją przecież zawsze. Skierowała się do niego z prośbą o znalezienie pracy. Po długich poszukiwaniach wytrzasnął jej posadę ekspedjentki w magazynie konfekcji damskiej. Gorzej było z mieszkaniem. Na osobny pokój nie starczyło biedactwu wobec czego odstąpił jej połowę swego kawalerskiego pokoiku. Przecież musiała gdzieś mieszkać do otrzymania swej pierwszej pensji. I sam nie wiedział kiedy ta mała bezbronna istotka, marząca o karjerze artystki, stała mu się całym światem. Oboje byli bardzo samotni i sieroty. Obojgu ze sobą było jakoś dziwnie dobrze. Tadeusz przejął się swą rolą opiekuna, odprowadzał dziewczynę do zajęcia, potem wieczorem na kursa dramatyczne i uważał, że gdyby było trzeba dla niej chodzić na głowie, uczyniłby to. Tylko nigdy nie mówił jej o miłości bo właściwie sam nie wiedział jak nazwać uczucie, które wypełniło teraz jego duszę. Widział zato, że nie może patrzeć bez wzruszenia na jej bledziutką drobną twarz że kiedy przychodzi do domu zmordowana po całodziennej orce i po tych kursach, ma ochotę błagać by pozwoliła mu pracować na nich oboje. Ale zbyt dobrze znał dumę Krysi, by się ośmielić na coś podobnego. I tak ciągle marzy tylko o tem, by wyprowadzić się do swego mieszkania. Co wtedy będzie? Pustka! Okropna pustka. Kiedy wracała wieczorem do „chałupki", szykowała na maszynce skromną kolację często on to robił i czekał już przy nakrytym stole. On miał zawsze apetyt wilczy, ale Krysia ku jego wielkiej trosce jadła jak ptaszek. Zato po kolacji Tadeusz siadał jak król na jedynem całem krześle (drugie było mocno okaleczone), a Krysia stawała przed nim i zaczynała mówić. Wtedy ubogi pokoik zmieniał się w pałac. Drobna figurka dziewczyny rosła i potężniała. Oczy jej płonęły. Wyczarowywała z siebie postacie, które stworzyła myśl poetów. Wiedział widział że Krysia jest artystką, zaś dla niej Tadeusz był najmilszem audytorjum. Odgadnąć tylko nie mógł, co się tam w jej małem serduszku dzieje, choć była dla niego zawsze serdeczna i troskliwa. Od czasu gdy za kotarą stanęło jej łóżeczko, chłopak zawsze miał starannie wyczyszczony garnitur i nie brakowało mu już guzików przy palcie, nie pił rano zimnej herbaty. Ale nigdy, nigdy nie patrzała mu niewolniczo w oczy, jak czyniła to Imogenka. Była cicha, nieśmiała, serdeczna ale jednocześnie czuł w niej jakąś potęgę, której nie śmiał dorównać. Raz tylko jedyny raz oblał go płomień radości i wzruszenia. Krysia stojąc przed nim mówiła:

Gdybym swą miłość mogła zmienić
w złoto
Byłbyś wśród królów najbogatszy
w świecie.
Lecz choć i życie oddam ci z ochotą
Tego nie zdołam, a ty sam wiesz
przecie,
Żeś jest mym królem. W moich marzeń
kraju
Chodzisz jak władca w złocie i purpurze,
Jak orzeł jesteś szybujący w górze,
Jesteś jak wicher, co przed sobą żenie
Małe serduszko w szczęście i płomienie.

Patrzyła mu prosto w oczy, wyciągając przed siebie, jakby do niego a w głosie jej drżało gorące namiętne uczucie. Zerwał się z krzesła i chwycił ją za ramiona. Zbladła, przez chwilę króciutką jak błysk miał wrażenie, że zarzuci mu ręce na szyję ale dziewczyna wyswobodziła się z uścisku i powiedziała spokojnie.

— Co ty wyprawiasz, Tadziu, nie przypuszczałam, że tak działają na ciebie poezje.

— Czyje to? ,

— Ari Klaudius. Przygotowuję się na sobotę. Kazali nam wybrać jakikolwiek dowolny erotyk do deklamacji. Mnie się właśnie ten bardzo podoba.

— Ach tak! to już cały?

— Nie, ale wolę dalszego ciągu nie recytować. Jesteś zbyt wrażliwy.

Nic już nie odpowiedział, pomagał jej sprzątać ze stołu gdy zaś zniknęła za swoją kotarą, nie rzucił w tamtą stronę zwykłego „dobranoc" choć Krysia długo, długo na to czekała.

W kilka dni potem oświadczyła:

— Tadeczku. Sublokatorka mojej koleżanki ze sklepu wyprowadziła się, bo wyszła zamąż, ja zajmę jej miejsce od pierwszego kwietnia.

— Tak? Szczęśliwej drogi.

I więcej o tem mowy nie było. Krysia wyprowadziła się. Został sam ze swoją tęsknotą i złością. Nie chodził teraz odprowadzać dziewczyne na kursa. Zaciął się. Ale spotkał ją kilka razy na ulicy i z przerażeniem zauważył, że Krysia mizerna jest jak cień. Żeby zdobyć pieniądze na zapłacenie mieszkania, robiła oszczędności na jedzeniu. Kursa dramatyczne pochłaniały moc pieniędzy. Wreszcie któregoś dnia podszedł do niej:

— Co ty wyprawiasz mała. Jesteś jak szkielet. Idziemy do doktora.

— Tadek, zwarjowałeś?

— Może być ale mimo to idziemy.

— Ja nie chcę puść że mnie, ludzie patrzą.

— Krysiu, mam znajomego doktora. Proszę cię, bardzo proszę. Mieszka nie daleko.

— Ależ to niema sensu.

— Niech cię głowa o sens nie boli. To tutaj.

Trzymając ją mocno pod ramię zadzwonił. Otworzył sam młody doktorek, kolega szkolny Tadeusza. Krysia szarpnęła się, ale Tadek był silny.

— Dobry wieczór Henryku, przyprowadziłem ci pacjentkę.

— Jak się masz, poczciwy chłopie. Wyrabiasz mi klientelę. To pierwsza pacjentka od tygodnia proszę panią do gabinetu

— Ależ ja nie jestem chora.

— Nie zwracaj uwagi, Rysiek. To moja kuzyneczka. Uparta jak koza. Zajmij się nią wiesz, jak rodzonem dzieckiem.

— No, no, bądź spokojny.

Po dwudziestu minutach Krysia wyszła z gabinetu zarumieniona. Za nią doktór.

— Już — spytał Tadeusz.

— Już. Anemja. Wyczerpanie, silne wyczerpanie, które może stać się źródłem poważnych zaburzeń, o ile się w porę temu nie zapobiegnie. A poza tem, pozowolę sobie zwrócić pani uwagę, że na taką pogodę ubiera się pani za lekko.

Krysia stanęła w płomieniach ale milczała. Tadeusz zaś zupełnie spokojnie popatrzył na nią i rzekł:

— To teraz, Krysiu, idź sama. Nie odprowadzę cię, bo jestem zajęty.

— Zajęty? — zdziwiła się. .

— No tak, mam konferencję z Henrykiem. Do widzenia.

Wyszła zdenerwowana myśląc: — traktuje mnie jak dzieciaka. Okropność.

I postanowiła unikać go zupełnie.

Tadeusz, gdy został z doktorem sam, chrząknął, pobębnił palcami po stole, wreszcie bąknął:

— Rysiek! Mnie bardzo zależy na tej małej. Powiedz, jak ją leczyć.

— Mój drogi, przedewszystkiem należy ją karmić, o leczeniu jeszcze mowy niema, bo twoja pani jest zdrowa, tylko przeraźliwie wyczerpana, no i za dużo pracuje, stanowczo trzeba jej wyperswadować te kursa.

— Mowy niema!

— Rób jak uważasz. Ja cię tylko ostrzegam, że to się może źle skończyć. Trudno! Nerwami człowiek nie wyżyje.

— Dziękuję ci, Ryśku. A honorarjum, to wiesz, po pierwszym...

Doktór uderzył go w kark.

— Ach, ty młody idjoto, niech cię nie widzę. On mi tu będzie magnata odstawiał. Obejdę się bez twego honorarjum. Kup lepiej małej trochę wina.

Tadeusz wziął od Karbowskiego zaliczkę, kupił wina, miodu, masła i zaniósł to wszystko Kryśce. Nie było jej w domu, zastał tylko jej współlokatorkę, wobec czego zostawił paczkę i wyszedł zły. Tymczasem nazajutrz od samego rana stróż przyniósł mu nieszczęsny pakiet i oznajmił:

— Pana siostra kazała toto oddać.

Tadeusz zaklął, na upór Krysi niema rady. Przez kilka dni snuł się jak ćma aż wreszcie w przystępie cholerycznej pasji i t[illegible] zadzwonił do Imogenki.

(D. c. n.)

SPORT.

Wyjaśnienie Polskiego Związku Piłki Nożnej
w sprawie piłkarza Nawrota.

Polski Zw. Piłki Nożnej komunikuje, co następuje:

W związku z notatkami, jakie ostatnio ukazały się w prasie, atakującemi kapitana PZPN za wstawienie Nawrota do reprezentacji Polski przeciwko Belgom, zarząd PZPN-u komunikuje, że do tej chwili nie otrzymał od zarządu Legji zawiadomienia o

dyskwalifikacji swoich graczy,

wobec czego nie miał żadnych podstaw do nieuwzględnienia Nawrota przy ustawianiu składu.

To jednak nie przesądza faktu, że gdy PZPN. otrzyma wyczerpujące materjały w tej sprawie, może po rozpatrzeniu sprawy zrezygnować z Nawrota w meczu Polska—Belgja.

Komisarz, czy komitet?
Przed międzynarodowym kongresem olimpijskim.

W dniach 7—11 czerwca odbędzie się w Wiedniu międzynarodowy kongres olimpijski, w którym wezmą udział przedstawiciele 44 państw.

Przedtem, w dniach 5 i 6 b. m., odbędą się narady wstępne. W sprawie tej dziennik „Neue Freie Presse" donosi:

„Do niedawna Międzynarodowy Komitet Olimpijski stał na stanowisku, że igrzyska olimpijskie zapowiedziane na rok 1936, odbyć się mają w Berlinie. Obecnie jednak sytuacja uległa

zasadniczej zmianie.

Rząd Rzeszy Niemieckiej odebrał organizację igrzysk Niemieckiemu Komitetowi Olimpijskiemu i poruczył ją niemieckiemu komisarzowi rządowemu. Przeciwko temu krokowi rządu niemieckiego zaprotestował prezes Międz. Kom. Olimp., hr. Biallet-Latour, oświadczając, że igrzyska olimpijskie mogą być przeprowadzane tylko przez narodowe komitety olimpijskie. Rząd niemiecki na protest ten nie udzielił jeszcze odpowiedzi. Sprawa ta poruszona będzie na kongresie wiedeńskim.

28 tysięcy widzów na deszczu.
Slavia mistrzem czeskiej ligi.

Wczoraj odbył się w Pradze piłkarski mecz pomiędzy ligowemi drużynami czeskiemi, Slavią i Spartą. Mecz miał decydujące znaczenie dla tytułu mistrza.

W meczu zwyciężyła drużyna Slavii w stosunku 3:1 (1:1). Dla zwycięzców bramki strzelili: Kopecki —2 i Swoboda. Na trybunach mimo deszczu — 28.000 widzów.

W wyniku — mistrzostwo Ligi na rok bieżący zdobyła Slavia, tytuł wicemistrza — Sparta.

Obie drużyny wezmą udział w zawodach o puhar środkowo-europejski.

Austrja rezygnuje z meczu piłkarskiego z Niemcami.

Dziennik wiedeński „Neue Freie Presse" donosi, że planowane na dzień 25 b.m. we Frankfurcie nad Menem spotkanie piłkarskie Austrja—Niemcy nie dojdzie do skutku, ze względu na zawikłane w tej chwili stosunki polityczne obu krajów.

POLICJA NA BOISKU
Awantury piłkarskie w Radzionkowie.

Na stadjonie w Radzionkowie odbywały się zawody piłki nożnej o mistrzostwo okręgowe.

W czasie zawodów bramkarz klubu sportowego z Radzionkowa kopnął gracza z klubu Wielkie Piekary, Hetmańczyka, w szyję tak niebezpiecznie, że Hetmańczyk upadł.

Grę przerwano, wśród publiczności powstało

olbrzymie wzburzenie.

Gracze klubu sportowego z Radzionkowa zebrali się na gościńcu, chcąc pobić sędziego i graczy klubu sportowego z Wielkich Piekar. Wynikła bójka.

Policja wezwała zgromadzonych do rozejścia się.

Ponieważ to nie odniosło skutku i odezwały się

prowokacyjne okrzyki,

policja rozpędziła graczy pałkami gumowemi, likwidując w ten sposób zajście.

Polskim yachtem po obcych morzach.
Z podróży „Temidy".

Polski yacht sportowy „Temida II", który w dniu 17 maja b. r. wyruszył z Gdyni w podróż do Danji, Szwecji i Norwegji, przybył dnia 28 maja do Skagen, najbardziej na północ wysuniętego portu Danji. Po drodze Temida zatrzymywała się na wyspie Bornholm i w Helsingborgu u wejścia do cieśniny Sund.

Załoga yachtu złożona jest z 9 osób, członków warszawskich towarzystw żeglarskich.

W dniu 29 ub. m. Temida wyruszyła w dalszą podróż do Oslo. Pojawienie się polskiej bandery w miejscowościach położonych tak daleko na północ, budzi wszędzie dużą sensację.

Udany debiut łódzkiego atlety.
Brutalna walka Czai z Grabowskim.

Wczorajsze zapasy wywołały olbrzymie zainteresowanie, afisz bowiem zapowiadał debiut łódzkiego atlety Synkowskiego oraz spotkanie Grabowskiego z potężnym Węgrem Czaja.

Wieczór rozpoczął się walką decydującą Prohaski z Kwarianim. Zajadle starał się Czech zmóc Gruzina. Kopał, gryzł, stosował niedozwolone chwyty. Nie na wiele mu się to zdało. Kwariani w 26 min. kontratakiem z nelsona

powalił olbrzymie cielsko Czecha

na obie łopatki. Gruzinowi licznie zebrana publiczność zgotowała entuzjastyczną owację.

Walka kwalifikacyjna łodzianina Synkowskiego który wyzwał do walki Krauzera i Bielewicza wypadła zadowalająco. Synkowski obdarzony prymitywną dziką siłą w 6 min. przygniótł swego przeciwnika Karlewskiego na obie łopatki. Licznie przybyli sympatycy łódzkiego Herkulesa podczas walki głośno dopingowali go i urządzili mu z racji zwycięstwa spontaniczną owację. Synkowski podobno z zawodu jest piekarzem.

Po walce Synkowski znów domagał się wyznaczenia mu walki z Krauzerem lub Bielewiczem. Sędziowie jednak dali wykrętną odpowiedź i wyznaczyli mu jeszcze jedną próbną walkę tym razem

z Czechem Wielochem.

Spotkanie Grabowskiego z Węgrem Czają podminowało widownię. Obaj zapaśnicy tłukli się niemiłosiernie. Wspólne maltretowanie trwało 25 minut i rezultatu w pierwszem spotkaniu nie dało.

Gromow w spotkaniu ze Szczerbińskim walczył metodami wybitnie meksykańskiemi, puszczając za każdym razem w ruch swe potężne łapska. W 19 min. nagłym kontratakiem Syberyjczyk wyzyskując błąd warszawianina, przytrzymał Szczerbińskiego na obie łopatki. W nagrodę za zwycięstwo galerja wygwizdała „bolszewika".

„Wojna żydowsko-niemiecka" tym razem na ringu cyrku sportowego skończyła się zwycięstwem doskonałego Krauzera nad Budrusem. Niemiec szalał jak za dawnych dobrych czasów. Krauzer wyzyskał moment zamroczenia Budrusa i błyskawicznym rzutem

powalił go na obie łopatki.

Dziś w piątek Gromow spotka się wreszcie z Grabowskim. Duże zainteresowanie budzi decydująca walka Kawana z Garkowenką i odwetowa również do rezultatu Prohaski z Krauzerem. Ponadto decydująca Bielewicza ze Szczerbińskim oraz drugi występ łodzianina Synkowskiego w walce z Wielochem.

Pielgrzymka jubileuszowa na Jasną Górę w Zielone Świątki.
1200 osób wyjeżdża z Łodzi do Częstochowy.

W dniu 3 czerwca b. r. o godzinie 3-ej popoł. w kościele św. Krzyża w Łodzi J. E. Ks. Biskup Dr. K. Tomczak odprawi krótkie nabożeństwo, przemówi do zebranych oraz udzieli Pasterskiego błogosławieństwa pątnikom udającym się na Jasną Górę do Częstochowy; pocześm pątnicy pod przewodnictwem duchowieństwa udadzą się na stację Łódź—Fabryczna, skąd o godzinie 4-ej popoł. specjalnym pociągiem wyjadą do Częstochowy.

PROGRAM DLA PĄTNIKÓW ŁÓDZKICH.

Sobota dn. 3 czerwca godz. 7 wiecz. Nabożeństwo czerwcowe do Najśw. Serca P. Jezusa w Częstochowie.

Niedziela dn. 4 czerwca godz. 11 rano. Suma przed szczytem i kazanie, godz. 3 popoł. Droga Krzyżowa (zbiórka przy pierwszej stacji na wałach), godz. 4 popoł. Nieszpory w Kaplicy przed cudownym Obrazem Najśw. M. Panny.

Poniedziałek dnia 5 czerwca godz. 10 min. 30 r. (Zbiórka przy pierwszej bramie klasztornej t. zw. bramie Lubomirskich) pochód do kościoła św. Barbary na Sumę, godz. 3 popoł. — Zwiedzanie skarbca — Golgota, godz. 5 popoł. — Zbiórka przy pierwszej bramie — Nabożeństwo — Wymarsz na stację kolejową. Odjazd pociągu z Częstochowy z dworca głównego nastąpi w dn. 5 czerwca o godz. 6 min. 30 popoł. przyjazd do Łodzi o godz. 11 w nocy.

Kierownik pielgrzymki ks. dyr. St. Nowicki.

Do dnia dzisiejszego nabyło bilety kolejowe 1.200 osób pozostałe karty przejazdowe nabywać można w Sekretarjacie Akcji Katolickiej ul. Ks. Skorupki Nr. 1a tel. 220—14. Pielgrzymce towarzyszyć będzie orkiestra Stowarz. Robot. Chrześcijańskich. Cena biletów w obydwie strony 8 zł. 50 groszy.

Sport w kilku słowach.

(—) Drużyna piłkarska łódzkiej Makkabi spotkała się w Warszawie w meczu towarzyskim z tamtejszą Skodą, która w rozgrywkach o mistrz. warszawskiej klasy A znajduje się na drugiem miejscu po Polonji. Mecz zakończył się niespodziewanie, wysokiem zwycięstwem łodzian, w stosunku 5:0 (4:0), którzy grali doskonale i mieli nad Skodą znaczną przewagę.

(—) Wobec zbliżającego się terminu rozgrywek międzynarodowych o mistrzostwo ligi waterpolowej, mają się rozpocząć w bieżącym miesiącu w Łodzi zawody w piłce wodnej o mistrzostwo okręgu. Zawody powyższe mają być rozgrywane na basenie ŁKS-u, dotychczas jednak wobec chłodnych pogód ścisłe terminy nie mogły być jeszcze ustalone. Najpoważniejszym kandydatem do tytułu mistrza woter-polowego okręgowego jest zespół ŁKS-u. Jak się dowiadujemy ŁOZP. ustali w najbliższym czasie terminarz rozgrywek.

(—) W bieżącym miesiącu odbędzie się w okręgu łódzkim cały szereg imprez kolarskich. Przedewszystkiem zostaną rozegrane mistrzostwa klubowe na szosie. Na 15 czerwca jest przewidziany kalendarzykiem ŁOZK. wyścig na trasie Łódź—Łowicz—Łódź połączony ze zjazdem kolarzy z całej Polski. Ciekawie w roku bieżącym zapowiada się wyścig dookoła Łodzi na dystansie 204 klm. o nagrodę im. ś. p. Wł. Sierpińskiego, w którym wezmą udział najlepsi długodystansowcy lokalni. Wyścig jubileuszowy ŁKS-u przewidziany na 11 bm. został odwołany.

(—) W dniu dzisiejszym rozpoczynają się w Warszawie międzynarodowe zawody konne, które potrwają do 12 bm. W zawodach prócz ekipy polskiej biorą również udział jeźdźcy Francji, Czechosłowacji, Rumunji oraz Łotysz por. Karplin. W dniu 10 czerwca Prezydent Rzplitej przyjmie na Zamku w czasie rautu ekipy biorące udział w konkursach.

(—) Pojutrze odbędzie się mecz piłkarski z Belgją, zaś w poniedziałek mecz lekkoatletyczny. Przypuszczalnie mecz ten będzie w Polsce rekordowym pod względem ilości widzów. Meczem piłkarskim interesuje się również b. zagranica, o czem świadczy przyjazd do Warszawy specjalnych sprawozdawców wielkich pism francuskich, holenderskich, włoskich i belgijskich. Po meczu piłkarskim w Warszawie, odbędzie się mecz w poniedziałek z reprezentacją miasta. Zawody lekkoatletyczne rozpoczną się w poniedziałek o godzinie 16.50 na stadjonie Legji. Kierownikiem zawodów będzie p. F. Szlachcjak zaś sędzią głównym mjr. Szkolnikowski. Delegatem belgijskiej ligi lekkoatletycznej został mianowany p. Hermes.

(—) Po meczu z ŁKS-em „Gedanja" bawiła w Kutnie, gdzie w spotkaniu z tamtejszym Sokołem uzyskała wynik remisowy 2:2 (2:1). Goście wykazali przemęczenie.

(—) W Kutnie bawiła kombinowana drużyna ŁKS-u, która zwyciężyła tamtejszy Sokół w stosunku 2:1 (1:0).

(—) Łodzianin p. Wardęszkiewicz został wyznaczony do sędziowania meczu Warta—Garbarnia na 11 bm. w Poznaniu.

(—) Znany lekkoatleta Stefan Kostrzewski nie będzie w roku bieżącym startować.

(—) Na kongres międzynarodowej Federacji Bokserskiej, który rozpoczął się w Pradze w dniu wczorajszym, wyjechali z ramienia PZB. pp. Baranowski i Seydlitz.

(—) Dnia 25 czerwca odbędzie się w Warszawie nadzwyczajne walne zebranie Związku Polskich Związków Sportowych.

(—) W dniach 9—11 czerwca odbędzie się w Berlinie ćwierćfinałowe spotkanie tennisowe o puhar Davisa między Niemcami a Japonją.

TYDZIEŃ CZERWONEGO KRZYŻA.
Najbliższe zadania.

Rozpoczynamy Tydzień Polskiego Czerwonego Krzyża. Wśród wielu instytucji społecznych godnych ze wszechmiar poparcia najszerszych warstw społecznych wysuwa się Czerwony Krzyż niewątpliwie na czołowe miejsce. W społeczeństwach cywilizowanych każdy obywatel poczuwa się do obowiązku należenia do tej wielkiej organizacji międzynarodowej, odpowiednikiem której w poszczególnych państwach są narodowe Czerwone Krzyże, a u nas Polski Czerwony Krzyż. Rola i znaczenie jakie ma spełnić Polski Czerwony Krzyż zniewala do zupełnie szczególnego ustosunkowania się do tej instytucji zarówno czynników rządowych jak i całego społeczeństwa.

Specjalna ustawa reguluje zasady działania Czerwonego Krzyża i oddaje go pod stały protektorat Prezydenta Rzeczypospolitej. Rząd doceniając wyjątkową donosłość prac Czerwonego Krzyża dla społeczeństwa uznał z mocy samego prawa za instytucję wyższej użyteczności i zapewnił Czerwonemu Krzyżowi stałe wpływy z tytułu specjalnego podatku od widowisk. Niemniej jednak zadania Czerwonego Krzyża są tak rozległe i wymagające tak olbrzymiego nakładu pracy i zasobów materjałowych, że niepodobna byłoby ich pokonać, gdyby nie miał zapewnionego

poparcia najszerszych warstw społecznych.

Współdziałanie z Czerwonym Krzyżem i jego popieranie staje się niejako współczynnikiem obywatelskiego obowiązku, a objawiać się powinno nietylko w poparciu materjalnem, ale i przez bliższe zainteresowanie się jego działalnością lub bezpośredni w niej udział. Dla zobrazowania charakteru pracy Czerwonego Krzyża i zapoznania się z działalnością Oddziału Łódzkiego przytoczymy tu w ogólniejszych zarysach prace prowadzone przez Polski Czerwony Krzyż na naszym terenie. Pierwszym i najważniejszym zadaniem Czerwonego Krzyża jest w chwili obecnej stworzenie

t. zw. drużyn ratowniczych

mających na celu niesienie pomocy ludności na wypadek katastrof, klęsk żywiołowych i napadów gazowych.

Akcja ta jest niezmiernie trudna, wymaga bowiem należytego przygotowania wielkiej ilości ratowników, doskonale wyszkolonych w dziedzinie ratownictwa, szczególnie przeciwgazowego. Sprzęt ratowniczy jednej drużyny uwzględniając różnorodność t. zw. gazów trujących jest dosyć złożony i kosztowny —

wynosi bowiem około 3 500 zł.

Wysiłki Czerwonego Krzyża w kierunku utworzenia drużyn ratowniczych posuwają się naprzód i obecnie Łódź posiada już 10 kompletnie wyszkolonych drużyn istniejących przy poszczególnych organizacjach jak Związek Strzelecki, Harcerstwo, Zakłady Przemysłowe K. Scheiblera i Grohmana i t. p. W toku szkolenia jest kilka drużyn ratowniczych — tak że w najbliższym czasie liczba drużyn ulegnie znacznemu powiększeniu.

Obok szkolenia drużyn prowadzi Czerwony Krzyż usilną pracę w kierunku przygotowania społeczeństwa do własnej samoobrony i spopularyzowania zasad ratownictwa drogą kursów informacyjnych, urządzonych bądź dla starszego społeczeństwa, bądź we wszystkich prawie szkołach średnich dla wyższych klas. W ten sposób zapoznaje Polski Czerwony Krzyż setki i tysiące osób z dziedziną, której znajomość może często uratować nietylko zdrowie, ale i życie bliźnich.

Bardziej systematycznie odbywa się już szkolenie sióstr pogotowia sanitarnego dla których urządzane są corocznie kursa trwające pół roku z następującą półroczną obowiązkową praktyką szpitalną. Wysoki poziom szkolenia sióstr i wytrawne kierownictwo sprawia, że fachowe przygotowanie znajduje powszechne uznanie czynników miarodajnych i świata lekarskiego.

Dla transportu chorych

rozporządza Czerwony Krzyż karetkami sanitarnemi, urządzonemi według najnowszych wymagań techniki, zapewniając w ten sposób społeczeństwu wygodne przewożenie ciężko chorych nawet na dalsze odległości. Popularyzacja zasad higjeny i uświadamianie społeczeństwa w aktualnych zagadnieniach, związanych ze zdrowiem człowieka, odbywa się drogą stałych odczytów prowadzonych przez wybitnych prelegentów, przeważnie lekarzy cieszących się ustaloną opinją w mieście. Nie podobno w takim artykule wyliczyć całokształtu prac prowadzonych przez Polski Czerwony Krzyż, nie można jednakże ominąć milczeniem jednego działu którego wspaniały rozwój świadczy najlepiej o jego użyteczności: Koła Młodzieży Czerwonokrzyskiej grupują pod swoim sztandarem dziatwę od lat najmłodszych i młodzież, wzbudzające w podrastającem pokoleniu szlachetne hasła humanitarne i przygotowujące z nich obywateli o wysokich walorach moralnych.

Znaczenie społeczne rozwoju Czerwonego Krzyża można utożsamić z rozwojem cywilizacji i dlatego wszyscy dokładać musimy wszelkich starań, aby instytucji tej udzielić największego poparcia i pomocy.

W tygodniu Polskiego Czerwonego Krzyża każdy musi zgłębić wysoką wartość pracy samarytańskiej i zaciągnąć się pod sztandar Polskiego Czerwonego Krzyża, a przez to przyczynić się do wielkiego dzieła miłosierdzia.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, sobota.

11.40 Przegląd prasy polskiej. 11,50 Kom. meteorologiczny. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Program na dzień bieżący. 12.10 Płyty gramofonowe. 13,10 Kom. PIM. 13.15 Poranek szkolny ze Lwowa. 15.10 Kom. Gospodarczy. 15.25. Wiadomości wojskowe. 15.35 Słuchowisko ze Lwowa. 16.00 Fantazje z ulubionych oper (płyty). 16.40 „Królowa Jadwiga na tle dziejów powszechnych" — wygł. prof. O. Halecki. 17.00 Sławni kapelmistrze na płytach. 17.35 Wiad. bieżące. 17,40 Odczyt, 17,55 Program na dzień następny. 18,00 Nabożeństwo z Wilna. 19.00 Rozmaitości. 19.20 „Bieżące wiadomości rolnicze" — wygłosi p. J. Płatek. 19.30 „Na widnokręgu". 19.45 Prasowy Dz. Radj. 20.00 Muzyka lekka. W przerwie o godz. 20.55 Wiadomości sportowe oraz Dod. do Pras. Dz. Radj. 22,05 Koncert Chopinowski w wyk. Zb. Drzewieckiego. 22,40 Felieton p. t. „Uroda miast" — wygł. J. Warnecka. 22.55 Kom. meteor. i kom. policyjny, 23.00—24.00 Muzyka taneczna. W przerwie od 23,30—23,35 „Wiadomości z kraju dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej".

Wysokie odznaczenie papieskie dla łódzkich działaczy.

W sali audiencyjnej pałacu biskupiego w Łodzi przy ul. Ks. Skorupki Nr. 1 odbyła się podniosła uroczystość udekorowania przez J. E. Ks. Biskupa dr. W. Tymienieckiego, w obecności J. E. Ks. Biskupa Sufragana dr. K. Tomczaka, Ks. Rektora Prałata Dzioby, oraz przedstawicieli Kapituły Łódzkiej, odznakami papieskiemi działaczek i działaczy katolickich diecezji Łódzkiej. Z m. Łodzi Złote Krzyże „Pro Ecclesia Et Pontifice" (Za Kościół i Ojca św.) otrzymali: p. wiz. Z. Podgórski, — Prezes Diec. Inst. Akcji Katolickiej, p. Tadeusz Czerluńczakiewicz — Dyrektor Banku Polskiego, p. Stanisław Najder — Naczelnik Izby Skarbowej, p. Józef Jabłkowski — Dyrektor Banku Zw. Sp. Zar., p. Eug. Kukulak — Dyr. Banku Zw. Sp. Zar., p. Marjan Olszewski — Dyrektor „Eliboru", p. mec. Franciszek Szwajdler, p. inż. Romualda Przedpełska — Przewodnicząca Komitetu „Caritas", p. dyr. Mieczysława Wiśniewska, p. dr. Mogilnicka, p. nacz. Chwalbiński, — W. Przewodniczący Rady Związkowej S. M. P., p. inż. St. Lipkowski, p. Bolesław Kotkowski — przemysłowiec z Piotrkowa, p. Franciszek Braulińskí — przemysłowiec, p. Fabiani — dyrektor gimnazjum. Starożytne odznaki „Krzyża Lateraneńskiego" otrzymali z m. Łodzi: p. Mieczysław Horodyński, p. mec. Prądzyński, Siostra Aniela Łozińska — Przełożona Sióstr Urszulanek, p. Tafliński — Zawiadowca Stacji Łódź-Fabryczna, p. Godziński — Kontroler P. K. P., p. Kazimierz Brzozowski, p. Władysław Modrzejewski; z Piotrkowa p. prof. Henryk Popowski.

Kilkanaście osób otrzymało błogosławieństwa papieskie. Uroczystość dekorowania krzyżami papieskiemi miała przebieg wielce serdeczny i podniosły.

Życie ekonomiczne.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 2 czerwca. Loco 9.25; czerwiec 9.11; lipiec 9.18, sierpień 9.24.

Nowy Orlean, 2 czerwca. Loco 9.10; lipiec 9.10 pazdziernik 9.37; grudzień 9.51.

Liverpool, 2 czerwca. Loco 6,23; czerwiec 6.0[illegible]; lipiec 6.05; sierpień 6.04

Egipska, 2 czerwca. Loco 8.44; lipiec 8.14; październik 8.25; listopad 8.32.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

NOWY JORK I LONDYN — MOCNIEJSZE.

Na zebraniu giełdy pieniężnej wyróżniły się dewiza amerykańska i angielska. Nowy Jork — czek i kabel zyskały po 12 gr. na 1 dolarze. Londyn — 30 gr. na 1 funcie. Pozatem zwyżkowały: Szwajcarja o 3 gr. na 100 fr. szw., oraz Włochy o 5 gr. na 100 lirach. Dewiza na Paryż zmian kursowych nie wykazała. Holandja natomiast była tańsza o 20 gr. na 100 fl. hol.

MOCNIEJSZE USPOSOBIENIE DLA PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

W grupie pożyczek premjowych przeważały zwyżki kursowe. 3 proc. Pożyczka Budowlana zyskała 65 gr. Dolarówka 30 gr., serje 4 proc. Pożyczki Inwestycyjnej 75 gr. na sztuce. Zwykłe odcinki 4 proc. Pożyczki Inwestycyjnej natomiast były tańsze o 75 groszy.

Z pożyczek dolarowych obracano 7 proc. Pożyczką Stabilizacyjną, która wykazała zysk 0.37 proc., 5 proc. Pożyczka Konwersyjna zwyżkowała o 1 proc. Listy i obligacje bankowe zmian kursowych nie wykazały.

MAŁE ZAINTERESOWANIE DLA LISTÓW ZASTAWNYCH.

Przedmiotem tranzakcyj oficjalnych w grupie stołecznych papierów były 8 proc. Listy Zastawne m. Warszawy po cenie o 0.25 proc. wyższej oraz 8. i 9. ser. 6 proc. Pożyczki Konwersyjnej m. Warszawy po kursie o 1.25 proc. wyższym (4.5.).

Dział prowincjonalny pozostał bez notowań.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 38.90; Premj. Poż. Dolarowa, serja III 49,50—49.80; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 101.50; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna ser. 107.75; Państw. Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 43.50—44; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 50—49.75; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94.00; Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25; Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00; Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 40.25—40.38; Poż. Konwers. m. Warszawy 1926 r. 31.25.

AKCJE — UTRZYMANE.

W grupie bankowej nabywano akcje Banku Polskiego, które przy słabszej tendencji straciły 50 gr. na sztuce.

Z metalurgicznych nabywano akcje Lilpopa i Starachowice po kursach ustalonych.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 72.75; Lilpop 11.00; Starachowice 9.00.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 2 czerwca. Urzędowa ceduła Giełdy Zbożowo-Towarowej, ceny za 100 kg. parytet wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunek wagon.; kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: mąka pszenna gatunek pierwszy — 45 proc. „luksusowa" 57.00—62.00; mąka pszenna gatunek pierwszy — 65 proc. 52.00—57.00; mąka pszenna gatunek drugi 20 proc. po „luksusowej 47.00—52.00; mąka pszenna gatunek trzeci „poślednia" 22.00—32.00; rzepak zimowy bez obrotów. Reszta notowań bez zmiany. Ogólny obrót 454 tonn, w tem żyta 218 tonn. Usp. spokojne. Obroty nadal małe.

Poznań, 2 czerwca. Urzędowa ceduła Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Warunki: handel hurtowy, parytet Poznań, dostawa bieżąca, za 100 kg. Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych: żyto 225 tonn, 17.00 (usp. spok.). Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: żyto 16.75 — 17.00 (usp. spokojne); pszenica 31.00—32.00 (usp. spokojne); jęczmień 681—691 grl. 14.25—15.00 (usp. spokojne); jęczmień 643—662 grl 13,75—14.25 (usp. spokojne); owies 11.75—12.25 (usp. spokojne); mąka żytnia 65 proc. z work. 23,50—24,50 (usp. spokojne); mąka pszenna 65 proc. z work. 50.00—52.00 (usp. spokojne); otręby żytnie 9.75—10.50; otręby pszenne 9.00—10.00; — pszenne grubo 10.25—11.25; rzepak 45.00—46.00; rzepik 42.00—48.00; gorczyca 48.00—54.00, wyka 11.50—12,50; peluszka 11.00—12.00; groch Wiktorja 24.00—26.00; łubin niebieski 6.00—7.00; łubin żółty 8.00—9.00. Ogólne usposobienie spokojne. Tranzakcje na odmiennych warunkach, żyta 135 tonn; pszenicy 15 tonn; otrąb pszennych 15 tonn.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Fraulein Doktor.
Teatr Letni — Gotówka.
Teatr Popularny — Interes z Ameryką.
Teatr Rewji As — Nasz ss idzie w tas
Cyrk — Turniej walk francuskich.
Adria — Bezdomni.
Capitol — Gasnące płomienie.
Casino — Dr. Moreau.
Corso — I. Baby. II. Ułani, ułani...
Czary — I. Czarownik Slim. II. Ostatnia eskapada.
Grand — Kino — Pozwólcie nam żyć.
Luna — Niepotrzebna.
Metro — Bezdomni.
Oświatowy — Dla dorosł. Sierżant X; dl młodz. Miasto cudów.
Palace — Na rozkaz kobiety.
Przedwiośnie — Pod Twoją Obronę.
Rakieta — Każdemu wolno kochać.
Splendid — Na rozkaz kobiety.
Stylowy — 10 proc. dla mnie.
Sztuka — Parada miłości.

Co zgotować jutro na obiad?

Rosół z kaszką.
Sztuka mięsa z sosem koperkowym i kartofle.
Pierożki leniwe z serem.

WINSZUJEMY

Jutro: Erazmowi.
Wschód słońca 3.[illegible]
Zachód — 19.46
Długość dnia 16.[illegible]
Przybyło dnia [illegible]
Tydzień 22.

Republikański Madryt.

Toreros, fryzjerzy, manicurzystki.

We współczesnym, republikańskim Madrycie utrzymują się i trwają, pomimo osłabienia dawnych tradycji i obyczajów, pewne zawody, które zrosły się z instytucjami i z ludnością. Do takich zawodów należy w pierwszym rzędzie szlachetny zawód toreadora.

Jak długo istnieć będzie w Hiszpanii walka byków, krwawe corridas, tak długo istnieć będzie korporacja toreadorów, zbierających wawrzyny, oklaski i pieniądze. W obecnym Madrycie mieszka według wykazów statystycznych

39 toreadorów,

co nie jest małą liczbą w stosunku do miljona blisko mieszkańców stolicy.

Imponująco natomiast przedstawia się cech fryzjerów, uwieczniony w typie Figaro; przedstawicieli tego kunsztu liczy Madryt 4300. Zdaniem niektórych ma to świadczyć o rozwiniętym poczuciu estetyki u seniorów i senoritas. Faktem jest, iż obywatele, a zwłaszcza obywatelki madryckie wydają nieproporcjonalnie dużo na utrzymanie swych fryzur w stanie odpowiadającym wymogom estetyki. Figaro madrycki ma się wcale nieźle dzięki zamiłowaniu hiszpanek i hiszpanów do pielęgnacji włosów; pozatem zakłady fryzjerskie pilnują w Hiszpanji bardziej niż gdzieindziej tradycyjnej roli pantoflowej poczty i wymiany nowinek; na południu mają jednak ludzie więcej czasu i humoru, co im pozwala na obcowanie z bliźnimi w celach towarzyskich o takich porach dnia, które dla Europejczyka z północy są momentem wytężonej pracy. Racjonalizacja, mechanizacja, szalone tempo pracy i życia nie ogarnęły jeszcze Hiszpanji w takim stopniu, by zatarł się dawny charakter kraju i obyczajów bez śladu.

Myślałby kto, że tam, gdzie kunszt fryzjerski króluje bezapelacyjnie — manicure odgrywa obok niego tę samą rolę, co w innych stolicach Europy. A jednak i tutaj Hiszpanja jest inną. Sztuką manicure trudni się i para w Madrycie

tylko 16-cie nadobnych manicurzystek.

Szesnaście na 4.300 mistrzów grzebienia i brzytwy. To mało, to bardzo mało. Zwłaszcza gdy się uwzględni, iż Madryt liczy według wykazów statystycznych — 486.000 przedstawicielek płci pięknej.

Bogowie z... cementu.

Rekonstrukcja greckiej świątyni.

W dalszym ciągu prac nad rekonstrukcją Partenona (Akropol) zostały umieszczone na wschodnim frontonie świątyni cztery rzeźby, odlane z cementu, przysłane z Londynu przez Brytyjskie Muzeum, gdzie znajdują się oryginały, wywiezione w począt. XIX stulecia z Akropolu przez lorda Erskine, ówczesnego posła angielskiego w Atenach. Rzeźby te przedstawiają dwie końskie głowy, postać Apollona oraz boga Dyonizosa w półleżącej pozie.

Jak wiadomo, kierownik Partenonu architekt Balanos w swoim czasie podniósł kwestję, aby wszystkie zagraniczne muzea, posiadające różne części i rzeźby Partenonu, zwróciły przynajmniej

choć odlewy posiadanych oryginałów,

aby móc możliwie najdokładniej odtworzyć pierwotny wygląd świątyni. W dowód słuszności swej tezy przytacza Balanos, że jedna ze słynnych karjatyd świątyni Erechteonu na Akropolu jest również kopją z cementu, a jednak nie psuje ogólnej harmonji i w nieuświadomionym widzu nie wzbudza swym zewnętrznym wyglądem żadnych wątpliwości co do swego pochodzenia.

Z tego powodu w prasie greckiej powstała ożywiona polemika. Jeden z dzienników ateńskich zamieścił artykuł p. t. „Anglja przysyła nam nowych bogów z cementu", w którym ostro krytykuje akcję architekta Balanosa, kończąc ironicznem wezwaniem: „Ateńczycy! Śpieszcie tłumnie na Akropol! Zasiedli na nim nowi bogowie z Anglji i... z cementu!"

Ciężkie podatki płaciło średniowieczne mieszczaństwo.

Opłaty za miejskie usługi.

Podatki w wieku XIII, XIV i XV nie były lżejsze, niż dzisiaj. Przeciętny śmiertelnik, zamierzający osiedlić się w ówczesnem mieście, składał w pierwszym rzędzie opłatę za nadanie mu obywatelstwa. Jeśli został obdarowany ziemią, nabywał wieczyste prawo użytkowania jej jednak z równie wieczystym zazwyczaj obowiązkiem uiszczania rocznego czynszu panującemu, który mu

tę ziemię nadał.

Zależnie od zajęcia, któremu się poświęcał, opłacał średniowieczny mieszczanin podatki na rzecz gminy, a więc podatek gruntowo - domowy, od zysków z handlu i przemysłu, od majątku, dalej od sklepu, kramu, jatki czy straganu.

Podatek od majątku opłacano - zarówno od gotówki jak i od zasobów niepieniężnych. Był on dość wysoki, gdyż wynosił nierzadko ponad 1 proc. wartości majątku. Pozatem miasto pobierało opłaty za pewne usługi. Do nich należy

opłata wodociągowa,

którą spotkać można w niektórych miastach już w połowie XV stulecia (w Krakowie pobierano tę opłatę już od roku 1441).

Mostowe, zwane później mytem, płacono jako odszkodowanie za zużycie drogi tylko od wozów naładowanych, od próżnych nie. Miasto pobierało opłaty od pomiaru słodu, ściągało pozatem szereg ceł, przypominających żywo dzisiejszy podatek konsumcyjny, a to od wina, sukna, bydła, zboża, śledzi i t. d.

Bardzo rozległą dziedzinę podatkową

stanowiły monopole miejskie.

W owych czasach niektóre tylko przedmioty nie podlegały przymusowi ważenia na wagach miejskich, inne musiały być na niej ważone, a choćby kto nawet z tego nie korzystał i tak musiał złożyć opłatę na rzecz miasta.

Był to więc jakgdyby podatek obrotowy. Monopol topienia łoju należał również do miasta. Topić łój wolno było tylko w topni miejskiej, oczywiście za odpowiednią opłatą. Topienie srebra mogło również odbywać się tylko w osobnej topni miejskiej.

Liczba podatków, opłacanych przez średniowieczne mieszczaństwo dochodziła nierzadko do 24 i więcej.

Zwycięstwo pułkownika Akazi.

Lenin na żołdzie Japonji.

Czasy się zmieniają, lecz metody walki pozostają te same.

Jakgdyby w odpowiedzi na chroniczne skargi rządu sowieckiego, że Japonja i inne państwa imperjalistyczne podtrzymują w Rosji ruch antirewolucyjny, ukazało się w jednym z dużych dzienników niemieckich „wspomnienie" podpisane japońskiem imieniem Nochara, którego autor przypomina, że w czasie wojny japońsko - rosyjskiej sam twórca dzisiejszego państwa sowieckiego, ubóstwiany Lenin brał pieniądze japońskie

na rosyjski ruch rewolucyjny,

mający zapewnić zwycięstwo — Japonji.

Rzecz się miała w sierpniu 1904 r. w dni bitwy pod Laojanem, gdy zwycięstwo wahało się na obie strony. Pułkownik generalnego sztabu Motopro Akazi, późniejszy gubernator Formozy, bawił podówczas w Finlandji, wysłany tam dla zawarcia kontaktu z rosyjskimi rewolucjonistami, których w razie potrzeby miał uprowidować w środki pieniężne. Jeden z finladzkich socjalistów poznał go z Leninem mieszkającym nad samą granicą fińsko-rosyjską i japoński pułkownik w naznaczony dzień udał się do mieszkania

przyszłego dyktatora Rosji.

Nawiązała się między nimi następująca rozmowa. — Wydaje mi się bardzo naturalnem — mówił Lenin — że Japonja stara się otrzymać naszą pomoc. Ja wszechstronnie obmyślałem pańską propozycję, zakomunikowaną mi przez fińskiego towarzysza i nie mam żadnych przyczyn, aby ją odrzucić. Nie wiem tylko, jakie stanowisko zajmie nasza partja... Rozumie pan przecie, że idzie tu **o zdradę państwową....**

— O zdradę państwową?... — pyta Japończyk. — Ale przecież zadanie wasze polega na tem, aby zadać cios państwu rosyjskiemu...

— Nie, nie!... — zaprzeczył Lenin. — Nie państwu, lecz tylko carowi i burżuazji..

— Nie chciałbym sprzeczać się z panem na ten temat — oświadczył Akazi — lecz zdaje mi się, że dla narodu rosyjskiego byłoby wielkim plusem wykorzystać możność urzeczywistnienia waszych planów rewolucyjnych z pomocą mojego kraju.

Lenin potakująco kiwnął głową.

— W każdym razie muszę się naradzić z moimi partyjnymi towarzyszami.. Powiedz mi pan jednak, na jakiej pozycji stoją inne partje rewolucyjne rosyjskie, do których pan się zwracałeś?

— Odpowiedni ruch został już wszczęty i otrzymałem zamówienie na oręż i materjały wojenne — odparł Japończyk.

— To mnie cieszy — zauważył Lenin.

Uśmiechnęli się obaj, a Japończyk dodał....

— Gdybym był Rosjaninem, przyłączyłbym się napewno

do waszego ruchu.

— Niestety — zironizował Lenin — nie mogę się zrewanżować, nie mogę powiedzieć, że gdybym był Japończykiem, byłbym takim samym, jak pan militarystą.

W styczniu 1905 r. padł Potr Artura. Armja rosyjska ściągnięta do Mukdenu przygotowywała się do decydującego boju, a w Japonji panowała poważna obawa co do ostatecznego wyniku wojny. Pułkownik Akazi pracował gorączkowo, lecz nie zdołał wywołać zapomocą pieniędzy, któremi rozporządzał dostatecznie poważnego wybuchu rewolucji w Rosji...

Pewnego nakoniec dnia jeden z komunistów przyniósł pułkownikowi „radosną wieść" o tem, że w Petersburgu rozpoczęły się rozruchy robotnicze. Komunista płakał z radości a pułkownik słuchał go z nieprzeniknionym, surowym wyrazem twarzy.

— Pan się nie cieszy, panie pułkowniku?

— Czegóż mam się cieszyć?... Zastrajkowała wszystkiego jedna tylko fabryka. Pan mi winszuje, ale ja panu

powinszować nie mogę.

— Ależ panie pułkowniku my się cieszymy, że ruch nasz wyszedł na ulicę.... Znamy obecnie nasze siły.

— Wypijmy zatem za wasze powodzenie — odparł pułkownik Akazi.

Pułkownik japońskiego generalnego sztabu i komunista rosyjski stuknęli się kieliszkami.

— Niech żyje cesarz! — pomyślał Japończyk.

— Niech żyje rewolucja! — pomyślał komunista.

Pułkownik Akazi, jak meteor latał po Europie — dzisiaj w Sztokholmie, jutro w Paryżu, potem w Londynie, wreszcie w Genewie. Do Genewy przyjechał w wigilję wielkiej konferencji rosyjskich rewolucjonistów i miał tam nowe spotkanie z Leninem, w czasie którego, jak twierdzi p. Nochara w „Vossische Ztg.", wręczył rzekomo Leninowi dużą sumę pieniędzy.

— Wszak będzie pan prezydował na jutrzejszej konferencji? — pytał Akazi.

— Nie — odparł Lenin. — Myślę, że na prezesa wybiorą

prawdziwie rosyjskiego człowieka.

— Pan chce przez to powiedzieć, że będzie walka między militarystami i socjalistami?

— Może być. Ale nie powinno to niepokoić ani mnie, ani pana... Mamy ważniejsze troski.

— Ma pan rację... Powinniśmy razem walczyć z naszym wspólnym wrogiem.

— A powiedz mi pan, panie pułkowniku, jak prędko skończy się ta wojna

— Przepowiedzieć tego niepodobna.

Zamyślony Lenin spojrzał w oczy pułkownika Akazi i wyszeptał...

— Jeżeli wojna przeciągnie się jeszcze rok jeden — będziemy zwycięzcami.

A Japończyk pomyślał...

— Bitwa pod Mukdenem przygotuje koniec wojny. Japonja prawdopodobnie bitwę wygra. Lecz jeżeli przegra to ja do spółki z Leninem wysadzimy Rosję w powietrze.

Obaj, milcząc, uścisnęli sobie ręce.

Pułkownik Akazi dał Leninowi pieniądze i Lenin pieniądze przyjął — dodają rosyjskie pisma emigracyjne. Może być, że i teraz Japończycy użyli lub starają się użyć tego samego środka w stosunku do Rosji sowieckiej, jaki przed 25 laty stosowali

do Rosji carskiej.

Czasy się zmieniają. Zmieniają się przyjaciele i wrogowie, lecz metody walki pozostają te same.

Gdy po wybuchu wojny światowej — pisze gazeta „Siewodnia" poczęły obiegać pogłoski, jakoby Lenin i jego przyjaciele byli podkupieni przez niemiecki sztab generalny, co byłoby powtórzeniem faktów, jakie miały miejsce w czasie wojny japońsko-rosyjskiej, to pogłoski te wywołały dużo sporów i zaprzeczeń. W świetle opowiadania Nochary przyjmują one jednak kontury bardziej jasne i... prawdopodobne.

Podziemne rzeźby natury.

Czeski haczyk na turystów.

Znany czechosłowacki badacz prof. dr. K. Absolon przeprowadził rozległe badania w podziemnych grotach stalagtywowych i stalagmitowych na Morawach wpobliżu miasta Berna. Odkryto kilka nowych przepięknych jaskiń podziemnych nowe podziemne krużganki, a przy użyciu specjalnych pomp wodnych udało się zbadać również bieg podziemnej rzeki Punkwy; odkryto podziemne połączenie tej rzeki z największą atrakcją morawskiego Krasu — grotą Macocha.

Odkrycia prof. Absolona stają się nową atrakcją tego ośrodka turystycznego na Murawach. W tych dniach prof. Absolon wyraził się o nowych odkryciach następująco:

W połowie czerwca uprzystępnimy grotę Macochę w Morawskim Krasie drogą wodną, a mianowicie łodziami elektrycznemi od źródeł podziemnej rzeki Punkwy. Taka łódź, kursująca na podziemnej rzece,

może wieźć 17 osób.

Droga wyniesie 600 metrów i prowadzić będzie korytarzami i jaskiniami podziemnemi aż do groty Macochy. Turyści przewożeni będą szybko i bezpiecznie a przytem zobaczą cuda natury, jakich nie spotyka się na całym świecie.

Problem oświetlenia tych podziemnych przestrzeni rozwiązany został w ten sposób, że w głębokości 4 metrów pod wodą umieszczono specjalnie konstruowane lampy elektryczne, które z głębin oświetlają całe przestrzenie nad wodami. Woda wygląda jak żarzący kryształ.

Efekty świetlne są bajeczne i przypominają efekty świetlne znanej jaskini na Capri.

Mówiąc o dalszych swych zamierzeniach, prof. Absolon powiedział, że to, co dotychczas odkryto, jest tylko znikomą cząstką tego

co jeszcze odkryć można.

Prof. Absolon wyraża nadzieję, że w ciągu dziesięciu lat uda się zbadać podziemia całego Krasu i że znane będą wszystkie jego tajemnice. Będzie to cały łańcuch pięknych sal, wodnych ulic, podziemnych rzeźb natury.

—oOo—

W słonecznej Hiszpanji.



Defilada królowych piękności na ulicach Madrytu. Po lewej stronie: Miss Anglja.

Podsłuchane.

SZKOCI.

Różnice pomiędzy narodami najłatwiej poznać przy wysiadaniu z tramwaju.

Amerykanin wysiada szybko nie oglądając się ani w prawo, ani w lewo.

Anglik rozgląda się naokoło siebie, patrząc czy czegoś nie zapomniał.

Szkot starannie szuka dookoła, czy czasem ktoś czegoś nie zostawił.

DZIECI.

— Jasiu, bawmy się w mamusię i tatusia.

— Dobrze Jadziu, ale pobiegnij najpierw do domu po złotówkę. Bez pieniędzy z tobą się nie ożenię.

Zagadka praczłowieka.



W Oldoway (Południowo Wschodnia Afryka) wykopano szkielet przedhistorycznego człowieka z epoki, poprzedzającej jeszcze epokę neandertalską (300.000 lat). Po lewej stronie: Miejsce znalezienia szkieletu; po prawej: czaszka przedhistorycznego człowieka.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski. Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.